NUMER GWIAZDKOWY

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY



TREŚĆ NUMERU:

Niespodzianki gwiazdkowe na str. 36 i 37.

WARSZAWA, 15 — 31 GRUDZIEŃ 1926 R.



Z UBIEGŁYCH 14 DNI:

OBÓZ WIELKIEJ POLSKI.

Na zjeździe w Poznaniu Roman Dmowski pod hasłem skonsolidowania wszystkich stronnictw prawicowych, utworzył „Obóz Wielkiej Polski".

DEKRET PRASOWY.

Dekret prasowy, jak uparta wysypka, ukazał się znowu na obliczu sejmowem, jednak po zażyciu „jednomyślności" przepadł przy ulicy Wiejskiej bez śladu. Ustawę o uchyleniu dekretu prasowego przyjęto jednomyślnie. Wchodzi ona w życie 1 stycznia 1927 roku.

ŚMIERĆ PASICZA.

Przywódca jugosłowiańskiej partji radykalnej Mikołaj Pasicz zmarł nagle w Belgradzie. W kołach politycznych przewidują, iż zgon Pasicza skomplikuje wewnętrzną polityczną sytuację nietylko partji radykalnej, ale też i w całym układzie stosunków politycznych w Jugosławji.

TRAKTAT ITALO - ALBAŃSKI.

Pomiędzy Italją a Albanją został podpisany traktat, który budzi poważne zaniepokojenie w sferach politycznych Jugosławji. Wzmacnia on bowiem, i tak już silne wpływy italskie w Albanji ze szkodą dla interesów jugosłowiańskich.

NOWY POSEŁ POLSKI PRZY RZĄDZIE ITALSKIM.

Przedstawicielem polskim przy rządzie italskim został pan Roman Knoll.

SPRAWA UPAŃSTWOWIENIA KOPALŃ W ANGLJI.

Ramsay Mac Donald złożył w Izbie Gmin wniosek, potępiający politykę rządu i jego stosunek do konfliktu węglowego. Jako środek zapobiegawczy przeciw strajkom węglowym na przyszłość wnioskodawca domagał się upaństwowienia kopalń.

POSEŁ SOWIECKI ZAPRZECZA WIADOMOŚCIOM O RUCHU ANTYŻYDOWSKIM W ROSJI.

Poseł sowiecki w Warszawie. Wojkow, kategorycznie zaprzecza istnieniu poważnych ekscesów antyżydowskich na terytorjum Rosji Sowieckiej. Wiadomości o, zakrojonej na wielką skalę, akcji antyżydowskiej są zdaniem pana Wojkowa rozsiewane tendencyjnie w celu uzyskania większych sum u sympatyków żydowskich zagranicą na cele poparcia akcji kolonizacyjnej i przesiedleńczej.

REPREZENTACJA SOWIECKA W LONDYNIE.

Ogromna większość parlamentarzystów angielskich oświadczyła się za niedopuszczeniem do Londynu nowego przedstawiciela Sowietów, o ile Rosja nie da gwarancji, że ostatecznie wyrzeknie się antyangielskiej propagandy i agitacji na terytorjum Imperjum Brytyjskiego.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA Ś. P. WŁADYSŁAWA REYMONTA.

W pierwszą bolesną rocznicę zgonu ś. p. Władysława Reymonta odbyło się 4 b. m. uroczyste nabożeństwo za duszę zmarłego pisarza w kościele św. Karola na Powązkach, poczem nastąpiło poświęcenie pomnika.

KONCENTRACJA WOJSK NA GRANICY ITALO-FRANCUSKIEJ.

Pogłoski o wielkich transportach wojsk nad granicą Italo - francuską sprawdzają się. Od dwóch tygodni codziennie przechodzą liczne pociągi z wojskiem, amunicją i tankami przez stację w Nizzy w kierunku Mentony. Kilka pułków piechoty, artylerji i tanków zostało wysłanych na samą granicę. Zarządzenia te podobno zostały zrobione z obawy przed napadem faszystów włoskich na terytorjum Francji.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WRĘCZY BIRET KARDYNALSKI JEGO EMINENCJI LAURIEMU.

W najbliższych dniach przybędzie do Warszawy specjalna delegacja papieska z Rzymu, która przywiezie piuskę i biret kardynalski dla Jego Eminencji Lauri'ego. Insygnia te wręczy nominatowi Prezydent Rzeczypospolitej.

DEKLARACJA PREZYDENTA COOLIDGE'A W KONGRESIE AMERYKAŃSKIM.

W oświadczeniu swem z dnia 7 b. m. w Kongresie i Senacie amerykańskim Prezydent Coolidge podkreślił fakt, że nadwyżka budżetowa w ubiegłym roku fiskalnym wynosi 383 miljony dolarów i wobec tego możliwe będzie pewne obniżenie taryfy podatkowej w marcu i czerwcu 1927 roku.

K. D. M.

OPONY SAMOCHODOWE TANIEJĄ.

Firma Michelin zapowiada zniżkę cen swych opon samochodowych.

K. D. M.

LAUREAT LITERACKIEJ NAGRODY PAŃSTWOWEJ KORNEL MAKUSZYŃSKI

Żyć! żyć nas naucz! O to najgoręcej
Prosimy ciebie, dobrotliwy Panie,
O, naucz życia naród niemowlęcy,
Albowiem pocóż dałeś zmartwychwstanie?
I już cię prośbą od dziś żadną więcej
Nie utrudzimy, kiedy tak się stanie,
Że mistrzów śmierci, ich dzieci i wnuki
Nauczysz życia najtrudniejszej sztuki.

Módlmy się o to, biedni polscy ludzie!
Ja na intencję tę moją książczynę,
Co do Ojczyzny wędruje po grudzie,
W duszy mej łachman, jak w płótno, owinę
I w tym ofiarnym udział biorąc trudzie,
By mądrą życia wybłagać godzinę,
Cisnę ją w ogień,—niech płomieniem znaków
O cud się życia modli dla Polaków.



Na przestrzeni od A do Z
zmieści się także i K..k
Kornel Makuszyński

Oto ostatnim jeszcze rymem tli się...
Czas zejść z tej polskiej dramatycznej sceny
Na której Stańczyk płacze gdzieś w kulisie...
A jako dawniej, wśród biesiadnej weny
Rym, w kij pijany woła: „Kochajmy się!"
Och, jak niemądry to wrzask i bez ceny,
Bo dziś „Szanujmy się!" — na dzień powszedni
Starczy, miast dawnych o kochaniu bredni...

— — — — — — — — —

A na kolanach teraz w wielkiej części
Biorę tę księgę, jak trybularz w dłonie,
W którem się dusza ma pokorna mieści,
A serce tak w nim, jako bursztyn płonie,
I tej Ojczyźnie, spłakanej w boleści
A w szczęściu smutnej, oddaję w pokłonie.
Żem się zaś skrzepił u Twego zdroja,
Całuję nogi Twe, Ojczyzno moja!

(*Z „Pieśni o Ojczyźnie"*.

Kornel Makuszyński urodził się w 1884 roku w Stryju, w Małopolsce. Po ukończeniu gimnazjum studja uniwersyteckie odbył we Lwowie i w Paryżu.

Obdarzony niepospolitym zmysłem obserwacyjnym i łatwością słowa jedynie swemu talentowi i samemu sobie zawdzięcza Makuszyński stanowisko najpopularniejszego pisarza w literaturze polskiej. Przyznanie mu literackiej nagrody państwowej przyjęte zostało przez całe normalne, czytające społeczeństwo polskie z niekłamaną radością. Dorobkiem Makuszyńskiego i owocem jego pracowitej twórczości są dzieła następujące: „Połów Gwiazd", „Rzeczy Wesołe", „Romantyczne Historje", „Dziwne Powieści", „Awantury Arabskie", „W Kalejdoskopie", „Dusze z Papieru", „Zabawa w Szczęście", „Bardzo Dziwne Bajki", „Perły i Wieprze", „Po Mlecznej Drodze", „Straszliwe Przygody", „Radosne i Smutne", „Słońce w Herbie", „Narodziny Serca", „Pochwała Ślubów Panieńskich", „Piosenki Żołnierskie", „Żołnierz, Djabeł i Dziewczyna", „Żywot Pani Poczciwej", „Moje Listy", wreszcie „Pieśń o Ojczyźnie", za którą właśnie przyznano mu państwową nagrodę literacką. Zasługi Makuszyńskiego na niwie literackiej są nieocenione. Utworami swemi, które przeniknęły do najszerszych warstw społeczeństwa Makuszyński pierwszy zadał cios żerującej na polskiej duszy dostojewszczyźnie. On to bowiem pierwszy uderzył na alarm i przestrzegł przed chorobliwem wsłuchiwaniem się w szmery kałmyckiego robactwa, toczącego ducha narodowego i trującego w zarodku porywy szczerej polskiej radości życia. Książki jego pisane żywym, czystym, polskim językiem czytane są przez wszystkie warstwy bez wyjątku. Czytają je i bogaci, i ubodzy, i więźniowie, i młodzież. Wszystkim niesie Makuszyński w swych utworach wesele i bunt przeciw melancholji i jałowym hasłom. Z każdego jego utworu tchnie radość życia i prawdziwe umiłowanie ludzkości. Nie zapomniał również o żołnierzu polskim. Dla niego to właśnie w 1920 roku ku pokrzepieniu ducha stworzył arcydzieło swego rodzaju „Piosenki Żołnierskie". Śpiewa je cała armja polska.

Za tę owocną pracę na niwie literatury polskiej cenią i kochają go wszyscy, którym na sercu leży sława i rozwój szczerej polskiej twórczości.

Kazimierz Dunin Markiewicz.

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI.

NOWELA GWIAZDKOWA

— Panie Jóźwiak!
— Słucham Pana Redaktora?
— Którego dziś mamy?
— Dziś...?
— No?
— Dwu... Dwudziestego trzeciego grudnia.
— Tak jest. Dwudziestego trzeciego grudnia. Bardzo pięknie. Może mi Pan zatem raczy powiedzieć, dlaczego, jeżeli mamy dopiero dwudziestego trzeciego, Pan już jest tego...?
— Ja... tego...? Jak Pana Boga kocham, Panie Redaktorze...
— Słabo Pan Pana Boga kocha, Panie Jóźwiak! Pan jest kompletnie zalany! W wilję Wilji! Brawo! Coraz lepiej!
— Ja? Zalany? Żebym z tego miejsca się nie ruszył, faktycz...
— Dosyć.
— Faktycznie, nic podobnego, Panie Redakto...
— Dosyć, Panie Jóźwiak! Poco się mamy sprzeczać? Pan będzie, oczywiście, twierdził, że Pan nie miał od rana w ustach ani kropelki...
— Ani kropelki! Słowo daję!
— A ja Panu powiem, że alembik jedzie od Pana na kilometr. Zresztą, bo ja wiem, jakie tam jeszcze inne świństwo?
— Ja, wogóle, tylko czystą...
— Bardzo chwalebne. Ale dajmy temu spokój. Otóż, Panie Jóźwiak: zapowiadam uroczyście, że jeżeli mi Pan w tym roku numer gwiazdkowy znowu sknoci i włamie giełdę do feljetonu, a nekrologi do depesz, (pamięta Pan?) to ja Panu włamię taką porcję, że się Panu przypomni nieboszczka ciotka!
— Ab... Asolutnie.
— Właśnie.

Pan Jóźwiak był znakomitym metrampażem i łamał „Oko Narodu" od lat 20-tu, ale miał rzeczywiście tę słabość: przy większych okazjach zaglądał do kieliszka.

Urżnął się, naprzykład, pierwszorzędnie, kiedy w Warszawie gościła rumuńska para królewska; urżnął się jeszcze pierwszorzędniej, kiedy Syreni gród witał marszałka Focha; urżnął się, jak jeszcze nigdy, w maju... Pozatem, oczywiście, w każde duże święto...

Tylko, że w tym roku (Redaktor miał słuszność!) coś się widać w kalendarzu zacnego metrampaża pokiełbasiło: powinien był pójść „na rybkę" 24-go w południe, a poszedł o dobę wcześniej, 23-go...

No, i zalał robaka *przed* zrobieniem numeru świątecznego, zamiast go zalać *po* numerze...

Trzeba jednak powiedzieć, że trzymał się ostro, bo dobry technik radzi sobie rutyną, nawet wówczas, kiedy mu w głowie huczy, a w oczach miga. (Ba! Mało jest w Warszawie takich metrampaży, jak Pan Jóźwiak!) Tyle, że się wyrażał ozdobniej i kwieciściej, niż zazwyczaj, no, i jąkał się trochę.

— Panie Stefan! Co mi Pan tam za peruwjański meksyk postawił?! Jeżeli Pan nie umiesz składać, to Pan sobie antenę wypucuj!

Albo do innego zecera:

— Mówiłem Panu, jak rodzonemu bratu: Burgos! A Pan wrzepił wersaliki, jak Piłat w Credo! — Bonaparte od Jana Bożego!

Albo do chłopca:

— Co mi się, Ofiaro malowana, pod nogami kręcisz! Po polsku ci powiedziałem, nie po hiszpańsku: *szóstą* kolumnę! *Szóstą*, nie piątą! A ty co taszczysz? Ruszaj! I żeby cię moje oko nie widziało! Bo inaczej, choć jestem cierpliwy, tak cię zademonstruję, że zobaczysz...! (A sypnij mi, sypnij, to cię też sypnę, ale od prawego na bakier, Ośle jeden!).

Nikt się zresztą temi okrzykami zbytnio nie przejmował, bo dla Jóźwiaka wszyscy respekt mieli, no i lubili go serdecznie, jako człowieka, w gruncie rzeczy, zacnego. Od czasu do czasu parsknął tam tylko jakiś uczeń, ale po cichu. Zecerzy maszynkowi zachowywali powagę...

— Phy... Wstawił się Jóźwiak? Nie nowina! Nie takie rzeczy widziało „Oko Narodu"!

Miał, coprawda, pan Jóźwiak trochę kłopotu z nowelami świątecznemi. Bo było ich aż trzy, wszystkie trzy okrutne kobyły, po 500 wierszy bezmała. Dał sobie jednak radę. Złamał, jak się należy, stosownie do redaktorskiej notatki, przygwożdżonej do stołu sztyletem.

Więc najprzód „Cud Wigilijny", potem „Dzwony", na samym końcu „O czem dzieci nie wiedziały".

Najgorzej było z połapaniem się, do jakiej noweli jaka szpalta należy, bo to, psiakrew, długie, jak wąż morski i podobne, jedna do drugiej, jak rodzone siostry!

Wicek, ulubiony uczeń pana Jóźwiaka, pomagał.

We dwóch czytali, przekrzywiwszy głowy.

Aż złamali.

Skandal, który wynikł nazajutrz, okropny skandal, nie był naprawdę winą pana Jóźwiaka!

Bo nie można winić biednego metrampaża, jeżeli panowie autorzy piszą rzeczy tak banalne, że nie rozezna się w ich wątku ani gorliwe oko Wicka, ani doświadczone, chociaż może nieco zamglone, oko mistrza...

Okropnemu skandalowi winien jest stanowczo ten, kto czyta rewizję!

(Chociaż, z drugiej strony, i jego nie można winić, bo któryż korektor czytał kiedy nowele gwiazdkowe przytomnie?).

Faktem jest, że kiedy numer już poszedł na maszynę, kiedy ruszyły z warczeniem obie rotacyjne, kiedy redakcja otrzymała pierwsze numery „Oka Narodu" — wpadł raptem do zecerni sam Naczelny, czerwony, jak piwonja.

— Gdzie jest Jóźwiak?!

Okazało się, że Jóźwiak wprawdzie jest, naturalnie, że jest.... ale że rozmowę z redaktorem na dzisiaj uchyla...

Bo i pewnie! Nie można żądać od dobrego Polaka, żeby był w dniu Wilji, o godzinie 1-ej popołudniu, kiedy ruszyły maszyny... naczczo!

— Ja tego człowieka na strzępy rozniosę!!! — pienił się Naczelny: — Ja go w kajdany zakuję!

W kryminale będzie siedział, łotr przeklęty! Ja go na miejscu ubiję!!!

Rzecz była, istotnie, przykra, a nawet trochę żenująca...

Zauważył-bo bratanek redaktora, młody chłopak, który wstąpił do redakcji dla zobaczenia się ze stryjem i zaproszenia go do rodziców, na 1-y dzień Świąt... zauważył-bo wspomniany bratanek Naczelnego dziwny fenomen w odcinku: wszystkie trzy świąteczne nowele miały poprzestawiane (...Tytuły, myślicie? Nie tytuły! Tego-by napewno nie spostrzegł. „Cud Wigilijny"? „Dzwony"? „O czem dzieci nie wiedziały"? — wsio rawno!) — wątki!

— Tak jest! Wątki!

To znaczy, że po wstępie „Dzwonów", szedł dalszy ciąg „Cudu Wigilijnego", a po tym dalszym ciągu — „O czem dzieci nie wiedziały", na zakończenie. I tak samo, z odpowiednią zmianą, w drugiej noweli, i to samo, oczywiście, w trzeciej...

Złożono gorączkowo radę wojenną, dla rozstrzygnięcia:

— Co robić?

Ale nic się już nie dało zrobić, bo gdyby chcieć poprawiać, wstrzymać nakład, przełamywać, toby się numer gwiazdkowy ukazał... po Świętach.

Zastanawiano się tedy, w ostatecznej desperacji, czyby nie zatrzymać jeszcze na momencik maszyn — i nie wydrukować pod tytułem „Nieprzyjemny chochlik drukarski" — komentarza do tego bigosu, wraz ze stosowną ekskuzą...?

Ale sprzeciwił się temu stanowczo, trzęsący się z irytacji, administrator wydawnictwa.

— Od 10-ciu minut „Dziennik Krajowy" już na mieście, „Luneta" na mieście, „Kurjer Stołeczny" na mieście, „Sztandar" na mieście, „Inteligient" na mieście! Chcecie nas zarżnąć???

Maszyny ruszyły...

A pierwsza odcinkowa nowela wyglądała tak:

„CUD WIGILIJNY"

(Nowela gwiazdkowa).

„Wcześnie spadły tego roku ogromne, kopne śniegi.

Ziemia, okryta białym całunem, stężała w oczekiwaniu, bo szła już wieść po odwiecznych borach i po polach i po ludzkich sercach, że zbliża się cud nad cudami, Święto ziemi całej, Święto miłości!

Nie było to napisane żadną mową, ani nie wyczytałbyś tego w żadnej księdze, ale wiadome było, że w cudowną, tajemną noc grudniową pękną lodowe pęta, ściskające rzeki i jeziora, że ożyją bory i pola, że zabiją żwawiej serca, ścięte mrozem życia...

I na dalekich kresach, w wiejskiej głuszy, radowali się ludzie polscy, w cichym dworku mieszkający, państwo dziedzice, i ekonom, i włodarz, i stary, głuchy Marcin, i cała wierna czeladka, że czekają ich Święta, najradośniejszy moment w roku, zasłużone wytchnienie!

Kiedy zabłysła pierwsza gwiazda

(teraz idzie dalszy ciąg z „Dzwonów")

usłyszała Kaśka dzwonienie do drzwi, ale takie mocne, takie gwałtowne, jakby się paliło.

Pobiegła duchem do przedpokoju otwierać — i zadrżała nagle, jak osika:

— Panicz! O, rety! Nasz Panicz!

W rzeczy samej, na progu stał młody pan Wigura — ale jaki piękny! — jaki zmężniały! — i patrzał na Kaśkę spokojnemi, stalowemi oczami.

— Rodzice w domu?

— Owszem, w domu — odpowiedziała blada, jak papier, drżąca, jak liść, służąca — Starszy pan gazetę czyta, a starsza pani...

— Dobrze, już, dobrze — zmierzył ją chłodnem spojrzeniem i zdjął palto.

Taka była w sobie, biedactwo, rozszlochana, taka żałosna, że nawet nie pomogła paniczowi powiesić palta na wieszaku.

A młody Wigura powiedział zimno:

— Od czego właściwie Kasia jest?

i wszedł do gabinetu, żeby się przywitać z ojcem.

Śliczne, subtelne rysy dziewczyny wykrzywił nieznośny spazm bólu. Zakryła sobie oczy dłońmi i przemknęła się, słaniając się, do swojej izdebki obok kuchni. Tam upadła na ubogie, żelazne łóżko — i zaniosła się rozpacznym szlochem... Serce jej, zda się, pękało! A pod sercem, kołacący nieśmiało o prawo do życia — kwilił, zda się, okruszynka maleńki, owoc jej — owoc *ich* szału — mający ukazać się niebawem...

Atoli, kiedy tak Kaśka szlochała, w róg wąskiego łóżka wtulona, rozległo się nagle, nieoczekiwanie, donośne, a takie cudne i srebrne

(teraz idzie dalszy ciąg z „O czem dzieci nie wiedziały"?)

— Muuu! Muuu!

— Hau-hau-hau!

— Miau! Miau!

— I-ha-ha-ha-ha!

— Ku-ku-ry-ku!

Tak oznajmiały wielką nowinę, po swojemu, wszystkie domowe zwierzęta, a dumny Paw, wiedząc, że ma głos nieprzyjemny, nic nie mówił, tylko składał i rozkładał swój świetny ogon, bardzo uroczyście!

I zapamiętały sobie dzieci ten dzień, pełen nadzwyczajności, a szczególnie Helenka, która miała przedtem w swem maleńkiem serduszku tyle pychy, a teraz oto, nauczona przez zwierzęta, zmądrzała, rozumiejąc nagle, że nieprawdą jest, co mówiła przy śniadaniu ciocia Ania, zimna osoba z miasta, dla której najważniejszą rzeczą był dancing i szych, tylko prawdą — to, co powiedziała zacna, stara piastunka Wojciechowa"!

Dalej było jeszcze ładniej...

KONIEC.

Fatalne zwycięstwo.

Pani do chłopczyka: — Czemu płaczesz, dziecko?

Chłopczyk: — Bo założyłem się z bratem o to, kto więcej wychyli się z okna, a on tak się wychylił, że wypadł i wygrał.

CLAUDE FARRÈRE.

Tłumaczył S. Tan.

TOREBKA ZE ZŁOTYM ZAMECZKIEM

NOWELA.



Na rogu bulwaru Malesherbes i ulicy d'Anjou w Paryżu, wskutek upadku konia, cały szereg dorożek i aut stłoczył się w jednem miejscu. Mżył drobny deszcz. Przejście przez jezdnię, śliską od błota, pomiędzy zbitą masą pojazdów, wydawało mi się niezbyt bezpieczne. Czekałem więc na brzegu chodnika. Inni przechodnie również czekali.

Tylko jakaś dama, widocznie bardzo odważna, zdecydowała się przejść pomiędzy kołami; jednak niecierpliwy tupot koni, zaprzężonych do jakiejś karety, przestraszył ją, przecięła więc szybko drogę i dwoma skokami znalazła się nagle na chodniku. W przejściu otarła się o mnie brzegiem swego futra. Skorzystałem z tej chwili, aby jej się przyjrzeć. Była to młoda, elegancka kobieta koło lat trzydziestu, wcale ładna. Zdążyłem zauważyć duże, zielone, oczy i zmysłowy dołek w kąciku ust. W ręce trzymała zawieszoną na łańcuszku torebkę z szarej zamszowej skórki. Owionął mię na chwilę zapach jej perfum; był wytworny, aczkolwiek może zbyt silny.

— Co to za kobieta? — zadałem sobie pytanie.
— Z towarzystwa, czy z półświatka?

Prawdopodobnie coś pośredniego pomiędzy jednem a drugiem... Możeby tak pójść za nią?

Miałem już zamiar zaczepić ją jakiemś grzecznem słówkiem, gdy fala pojazdów nagle odpłynęła. Jezdnia była wolna i dama szybko ruszyła naprzód. Przecięła ulicę d'Anjou i skierowała kroki wzdłuż bulwaru. Na rogu następnej ulicy zdecydowałem się nareszcie i zwróciłem się do niej z jakąś pierwszą lepszą banalną grzecznostką. Udawała, że nie słyszy. Jednak, gdy wyprzedziłem ją, by móc ją lepiej obejrzeć, zauważyłem, iż oszacowała mnie szybkiem ukradkowem spojrzeniem. Nie wydawało mi się, by moja śmiałość zbytnio ją rozgniewała.

Ponowiłem atak, uwiadamiając ją w sposób przekonywujący, iż na pięknej ulicy Murillo Nr. 34 posiadam ślicznie urządzony apartamencik, który cieszy się powodzeniem u moich przyjaciółek.

Udawała w dalszym ciągu głuchą i szła prosto przed siebie żywym krokiem prawdziwej paryżanki, co mię zresztą wcale nie niepokoiło, gdyż dalszym ciągiem bulwaru Malesherbes jest bulwar Haussmann, dalszym zaś ciągiem bulwaru Haussmann jest ulica Messyny, więc — najprostsza droga na ulicę Murillo.

Na placu Św. Augustyna nieznajoma zawahała się chwilę. Poraz ostatni, już nalegajac, ponowiłem swoją ofertę i prośby. Znowu ogarnęła mnie szybkiem spojrzeniem.

Była to jej jedyna odpowiedź. Lekko i zwinnie wbiegła na plac, przecinając go ukośnie w kierunku bulwaru Haussmann. Miałem wrażenie, iż zdobyłem ją i szybko szedłem śladami swej zdobyczy. Wtem jakieś auto, przejeżdżające tuż obok chodnika, zmusiło mnie do zatrzymania się. Spojrzałem przed siebie. Z obydwu stron bulwaru jednocześnie nadjeżdżały dwa szeregi pojazdów. Ujrzałem, jak ogromny zielony tramwaj, zatrzymawszy się z hałasem, zatarasował przejście na ulicę d'Astorg. W tej samej chwili omnibus z l'Est Trocadèro, zaprzężony w trzy wielkie perszerony, nadjechał z ulicy de la Boëtie. Obleciał mię nagły dreszczyk strachu, gdyż moja nieznajoma znalazła się właśnie pomiędzy tramwajem i omnibusem. Natychmiast zwróciła się naprawo, chcąc uciec przed, grożącemi jej zmiażdżeniem, kołami, gdy jakiś wózek ukazał się nagle z poza tramwaju, zagradzając jej drogę. Z okrzykiem strachu zakręciła się na miejscu, straciła równowagę, poślizgnęła się i upadła wprost pod kopyto konia, które zmiażdżyło jej pierś.

W jednej chwili przeskoczyłem ruchomą falę pojazdów i pierwszy znalazłem się obok rozciągniętego na ziemi ciała. Nieznajoma leżała nieprzytomna, z otwartemi oczami i odrobiną różowej piany na wargach. Ręka jej w zabłoconej rękawiczce zaciskała jeszcze mocno łańcuszek małej szarej torebki ze złotym zameczkiem.

Jakiś jegomość wysokiego wzrostu o czerstwym wyglądzie, aczkolwiek włosy siwe i białe wąsy zdradzały człowieka starego, wynurzył się z tłumu i zaklął:

— Do licha!

Policjant przybiegł również. Człowiek, który przed chwilą zaklął, rzucił mu krótko:

— Mateuszu! Niech mi natychmiast zrobią porządek z tym omnibusem i wózkiem. Żywo! Ruszaj!

— W tej chwili, panie komisarzu...

Pochyliłem się nad leżącą. Twarz już posiniała. Nie ukrywałem wcale wzruszenia. Jegomość z białemi wąsami wziął mię za ramię:

— Odwagi, Panie, odwagi! Błagam Pana. Niech mi Pan pomoże. Zaniesiemy panią przedewszystkiem do apteki. Jestem komisarzem tej dzielnicy.

Zrozumiałem, iż przyjął mię za męża. Nie protestowałem i ująłem bezwładne ciało za ciepłe ramiona, on wziął ją poniżej pasa i przeszliśmy wolną drogą pomiędzy zatrzymanemi przez policjanta pojazdami.



...Jakże ciężkie było to ciało już bez życia!...

Aptekarz skrzywił się: trzy żebra były zmiażdżone i złamane, kości przebiły serce, puls już nie bił. Nieznajoma była martwa.

Komisarz policji zdjął kapelusz.

— Zechce mi Pan wybaczyć — zwrócił się do mnie — iż ośmielam się zakłócić pańską boleść... Lecz może mi Pan poda swoje

nazwisko i adres, byśmy mogli przewieźć zwłoki.

Należało natychmiast wyjaśnić nieporozumienie.

— Przewieźć zwłoki? Ależ ta pani nie mieszka u mnie; nawet nie znam jej zupełnie... Byłem tutaj podczas wypadku i przybiegłem jej z pomocą... Oto wszystko... Zresztą jeśli moje nazwisko może się Panu na coś przydać...

Podziękował mi uprzejmie i spojrzał na trupa:

— Możliwe, iż ta nieszczęsna ma kartę wizytową przy sobie.

— Przypuszczam, iż może w torebce...

Mała torebka ze złotym zameczkiem wisiała jeszcze w kurczowo zaciśniętej dłoni i potrzeba było wysiłku, by wyrwać łańcuszek torebki.

— Zobaczymy — rzekł komisarz, otwierając torebkę.

Lecz natychmiast wzruszył ramionami i oczy jego rozszerzyły się ze zdumienia.

Trudno mi poprostu wytłumaczyć, nie obrażając niczyjej wstydliwości, co znajdowało się w małej torebce. Otóż, zobaczymy: przedewszystkiem kilka szczelnie zamkniętych, ściśle odmierzonych, z naklejonemi etykietami, paczuszek z apteki... Następnie pewien przedmiot intymnej toalety kobiecej, dla którego jedynem właściwem miejscem jest pokój toaletowy; obecność jego w torebce była sama przez się kompromitująca i zdradzała wcale niedwuznacznie cel, do którego spieszyła piękna pani... Poza tem kilka fotografij, zdjętych prawdopodobnie przy świetle magnezjowem i talja kart nieostemplowanych. Wszystko było porządnie ułożone i rozmieszczone po rozmaitych przedziałkach torebki. Dopiero z głębi ostatniego przedziału komisarz wydobył portfelik z zielonej skóry, w którym znajdowało się kilka modnych kart wizytowych, i one to ujawniły nam nazwisko zmarłej.

Pani X.

— Pani X...! powtórzył komisarz oszołomiony. Więc — ależ... czyżby to była żona ministra?

Chwilę spoglądaliśmy na siebie w milczeniu, poczem spojrzenia nasze utkwiły w torebce ze złotym zameczkiem. Lecz komisarz opanował się szybko. Był to człowiek stary, obyty ze wszystkiemi możliwościami życia paryskiego.

— Mateuszu — rzekł do policjanta, który przy drzwiach apteki trzymał w przyzwoitej odległości tłumy ciekawych — biegnij szybko do pana ministra komunikacji... Tak, to do pana X... ulica de Surène 50... uprzedź go, iż pani uległa wypadkowi i znajduje się tutaj w aptece.

A później, gdy zostaliśmy sami, zwrócił się do mnie:

— Pani X — rzekł poważnie — była osobistością znaną i powszechnie szanowaną. Pan rozumie, iż odwołuję się do pańskiej dyskrecji...

I po chwili zastanowienia schował torebkę do kieszeni swego płaszcza.

Od placu Św. Augustyna do ulicy de Surène nie było daleko. Tłum, zebrany przed apteką, nie zdążył jeszcze się rozejść, gdy dwunastoletnia dziewczynka, walcząc z policjantem, który chciał ją zatrzymać, wbiegła do apteki...

— Mamo! — krzyknęła...

Tuż za nią wpadł jakiś pan z odkrytą głową bez kapelusza. Widziałem go niezliczoną ilość razy w parlamencie. Straszny niepokój wykrzywiał mu usta. Widać było, iż całym wysiłkiem woli walczył, by nie wybuchnąć płaczem.

Dziewczynka padła na kolana przy zwłokach i łkała rozpaczliwie. Mąż ukląkł również i ukrył twarz w dłoniach.

Odrazu widać było, iż nie była to rozpacz tylko na pokaz.

Bez wątpienia kobieta, która leżała u naszych nóg, była dobrą matką; a także napewno i dobrą żoną...

Chwilę trwał ten niemy ból. Pan X wreszcie podniósł się z zaczerwienionemi oczyma. I spytał złamanym głosem:

— Jakim sposobem poznano ją?

— Miała kartę wizytową w ręce — rzekł komisarz policji bez wahania.

Pan X podziękował mu skinieniem głowy.

Nagle poszukał czegoś oczami naokoło zwłok.

— Czy żona moja nie miała przy sobie małej torebki ze złotym zameczkiem?

— Nie — odpowiedział komisarz. — To ja sam podniosłem panią X... panie ministrze... I nie widziałem żadnej torebki.

ŚWIĘTO GODÓW

Wigilja. — Boże Narodzenie. — Gwiazdka. — Choinka. — Kolędy. — Pasterka. — Jasełka czyli szopka.

Dzień Narodzin Chrystusa Pana obchodzony jest na całym świecie bardzo uroczyście. Jest to jednocześnie dzień Godów, czyli zakończenia starego i rozpoczęcia nowego roku, wiadomo bowiem, że jeszcze w wiekach średnich Nowy Rok rozpoczynał się w dn. 24 grudnia, stąd ta nazwa Gody, pochodząca od starosłowiańskiego słowa „God", oznaczającego rok.

W Polsce to wielkie święto narodzin Pańskich połączone jest z całym szeregiem obchodów, które sięgają zamierzchłych wieków, a niektóre z nich nawet czasów przedchrześcijańskich i zachowały się dotychczas, jeżeli nie w wielkich, skosmopolityzowanych miastach, to w każdym razie po wsiach i małych miasteczkach, gdzie tradycyjne obyczaje z pietyzmem są przechowywane.

Jednym z tych obchodów, złączonych ściśle z uroczystościami Narodzin Pańskich jest „Gwiazdka", obchodzona na pamiątkę gwiazdy betleemskiej, która ukazała się nad ubogą stajenką, gdzie narodził się Zbawiciel.



W Krakowskiem po wsiach i miasteczkach chłopcy obnoszą od Trzech Króli począwszy do Oczyszczenia N. P. Marji na długim kiju gwiazdę dużą z kolorowego papieru, napuszczonego dla większej przejrzystości tłuszczem i oświeconą ztyłu kilkoma świeczkami. Wszedłszy do mieszkania, zaczynają kręcić tę gwiazdę, śpiewając pieśni o Narodzeniu Chrystusa, czyli t. zw. Kolędy, za co otrzymują dary.

W zachodniej części Województwa Poznańskiego chodzi od domu do domu t. zw. „Gwiazdor", przebrany, z rozgą i gwiazdą. Postrach to dla dzieci, wypytuje ich bowiem czy są grzeczne, czy umieją pacierz. W południowej zaś części tego W-dztwa chodzi *stary Józef*. Jednego i drugiego przedstawiają młodzi ludzie, przebrani za starców z torbą, rózgą i dzwonkiem. W innych stronach kraju dorośle jsi chłopcy, przebrawszy jednego ze swego grona za niedźwiedzia, tura, kozę lub żórawia (!), chodzą od domu do domu, śpiewając kolędy.

Starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali *calendae*, stąd i początek roku, czyli Nowy Rok rozumiano pod tym wyrazem, a obchodzono go świętem niesłychanie głośnem i wesołem, które nosiło nazwę *festum Calendarum*. Ponieważ w średnich wiekach Nowy Rok zaczynał się od 24 grudnia, więc oczywiście, że tradycje klasycznego Rzymu, na których wychowywały się narody europejskie, wniosły do języka wielu ludów przekształcony wyraz łaciński *calendae*, który związany został z uroczystym obchodem Świąt Bożego Narodzenia.

Rozpowszechnił się ten wyraz i w języku polskim, zmieniony od kolęda, a na Rusi Kolada, znany jeszcze za czasów przedchrześcijańskich, był on nazwą święta na cześć jakiegoś bożka, czy bogini, które obchodzono w dn. 24 grudnia, a w Polsce uroczystości tego święta nazywano Godami i połączone były z mnóstwem pieśni. Po zaprowadzeniu u nas chrześcijaństwa duchowni zastąpili dawne pieśni nowemi, w których Narodziny Zbawiciela były głównym tematem i nazwali je kolędami lub pastorałkami, lud jednak oprócz nich zachował również wiele starożytnych pieśni, opiewających przedchrześcijańskie święto Godów.

Na Gody czyli na Nowy Rok podług staropolskiego zwyczaju ugadzano (godzono) także czeladź domową, był na to od wieków przeznaczony dzień Św. Szczepana, czyli drugi dzień Bożego Narodzenia, który według dawnej rachuby był początkiem Nowego Roku.

Zwyczaje noworocznych uroczystości rzymskich przeszły do wszystkich ludów w Europie. W Polsce, gdy nadeszły Gody, nie było końca najrozmaitszym zabawom, powinszowaniom, podarkom, przebieraniu się za Żydów, cyganów, niedźwiedzi, kozy, tury (późniejsze maskarady) chodzeniu po domach ze śpiewaniem kolęd z żywym wilkiem, lub w braku z chłopcem, przybranym w wilczą skórę (późniejsze kuligi).

Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli świętowano wieczory, które dotąd lud w wielu okolicach nazywa „świętemi wieczorami". W wieczory te śpiewano kolędy o Narodzeniu Chrystusa Pana, będące niekiedy w swej naiwności i prostocie uczuć prawdziwymi klejnotami poezji ludowej. Chodzono z szopkami czyli jasełkami, z „gwiazdą" i t. d. Dotychczas w wielu stronach młodzi parobcy, poprzebierani za Heroda, jego hetmana, żołnierzy, śmierć, djabła, przedstawiają scenę z podań Pisma Św. Najpopularniejsza z kolęd „W żłobie leży, któż pobieży" zastosowana była i dotychczas śpiewana jest na nutę poloneza, grywanego na dworze królów naszych w XVII w.

Jasełka od słowa jasła, lektyka czyli nosidła, pochodzi. Jasełka zaś to Święta Kolebka czyli Żłobek Pana Jezusa, urządzona grota w kapliczce, a nawet mały przyrząd w kształcie komnatki (szopa, szopka) z figurkami, wyobrażającemi Narodzenie Chrystusa w stajence, zwany jasełkami lub szopką betleemską.

Jasełka miała być wynalazkiem Św. Franciszka Serafickiego († 1226 r.), który dla zachęcenia i sprowadzenia prostego ludu na nabożeństwo wprowadził je do kościoła. Potem zaś, z powodu nielicujących z powagą Domu Bożego swywoli, zaniechano urządzania ruchomych jasełek w kościele, poprzestając jedynie na żłobku, ale lud przyzwyczajony do nich urządza od tego czasu po domach t. zw. przenośne szopki, które do dziś dnia przetrwały, szczególnie po wsiach i małych miasteczkach. Oczywiście z biegiem czasu

szopki czyli jasełki straciły swój charakter czysto religijny i dorzuciły do dawnego repertuaru sceny z życia i obyczajów tegoczesnych. W Warszawie jeszcze przed 30, a nawet 20 laty szopki były rozpowszechnione, dopiero w ostatnich kilkunastu latach zanikły zupełnie.

Najuroczystszym jednak obchodem Święta Narodzin Pańskich jest uczta wigilijna czyli poprostu *wigilja*.

Słowo wigilja pochodzi z łacińskiego, (vigilare — czuwać) oznacza czuwanie, ponieważ wierni zgromadzali się pierwotnie w kościołach w przeddzień świąt uroczystych i przepędzali tu część nocy na modlitwach, śpiewaniu psalmów i czytaniu Ksiąg świętych. Gdy wiele nadużyć wcisnęło się do tych schadzek nocnych, kościół je zniósł z wyjątkiem wigilji czyli wilji Bożego Narodzenia, które wszędzie trwają. Nabożeństwo to nocne, zwane „pasterką" odbywa się m. g. 9 wiecz. a 1 po północy.

Wigilja Bożego Narodzenia, nie wyłączając nawet Wielkiejnocy, ma u nas ze wszystkich świąt cechę najbardziej rodzinną, domową, odpowiadającą zwyczajom i charakterowi naszego narodu.

W wielu domach, zwłaszcza na wsiach izba jadalna słomą, a stół sianem bywa zasłany, na pamiątkę stajenki betleemskiej. W rogach izby stawiają snopy ze zbożem i słomą. Na Mazowszu po wielu domach zachowywano zwyczaj, że stół opasywano łańcuchem, żeby go się chleb zawsze trzymał, a żelazo płużne kładziono pod stół, aby krety nie psuły roli.

W niektórych okolicach, jak np. w ziemi Bielskiej nad Narwią, po skończonej wilji gospodarz zbiera siano ze stołu i rozdziela je pomiędzy dobytek w stajni i oborze, ziarno wykruszone zaś ze snopów daje drobiowi domowemu, a niekiedy i zboże do spożycia bydłu, ze słomy zaś wigilijnej skręca powrosła, któremi opasuje drzewa w sadzie, aby w następnym roku dały obfity owoc.

Uczta wigilijna przypomina dawne, pierwszych chrześcijan *agapy*, t. j. uczty miłości, zgody, zapomnienia uraz i pojednania, przełamanie się opłatkiem jest oznaką zgody pomiędzy poważnionymi.

Jednym z najpopularniejszych i najpiękniejszych zwyczajów wigilijnych jest drzewko, zwane inaczej Choinką lub sadem, obwieszone owocami, cukierkami, zabawkami, oświetlone woskowemi świeczkami.

Jeżeli kosztowne przyozdobienie choinek przyszło do nas w XIX w. z zachodu, mianowicie z Niemiec, to jednak samo drzewko czyli choinka jest przypomnieniem wspólnem wielu ludom o wiośnie w porze, gdy pod śniegiem i lodem śpi martwa przyroda.

Początek drzewka czyli choinki jedni badacze wyprowadzają z czasów pogańskich, drudzy uważają je za zwyczaj chrześcijański, według tych ostatnich drzewko jest symbolem chrześcijaństwa. Urządza się je w dniu, w którym chrześcijanie przypominają sobie pamięć Adama i Ewy, przypomina więc ono naukę o upadku i odkupieniu rodu ludzkiego.

Oto mniej więcej główne obchody, zwyczaje i obyczaje, związane ze świętem Godów.

St. Cieszkowski.

Do łez...

Młody poeta: — Przynoszę panu mój poemat. Zdaje się, że jest piękny. Czytałem go matce mojej i płakała ze wzruszenia.

Wydawca: — I nie wstyd panu? Niech pan natychmiast zabiera swój poemat i przysięgnie, że nigdy więcej nie doprowadzi do łez tej biednej kobiety!

Grzeczność przedewszystkiem.

Zamożny pasażer, siedząc w wagonie restauracyjnym train bleu zauważył, iż zapomniał pieniędzy w przedziale sleepingu. Zdenerwowany wraca i zapytuje konduktora:

— Czy znalazł pan banknoty, które zostawiłem pod poduszką?

— Oui, monsieur — grzecznie odpowiada zapytany. — Znalazłem i najuprzejmiej dziękuję.

U zegarmistrza.

— Prosiłbym o zbadanie mego zegarka.

— Zegarek jest w najlepszym porządku.

— Przez ostatnie trzy miesiące spóźnił się o minutę.

— To bagatela...

— Może jakaś sprężynka pękła?

— Co znowu?

— To może wypadło parę kamieni?

— Ależ skąd!

— Podejrzewam, że złoto jest fałszywe...

— Złoto jest najprzedniejszej próby.

— Cieszę się, że pan tak mówi. Wobec tego może pożyczy mi pan sto złotych pod zastaw tego zegarka.


Fuchs
JADAM TYLKO—
CZEKOLADKI Fuchsa,
GDYŻ SĄ NAJMNIEJ TŁUSTE
I PO NICH NIE TYJĘ.—



Z CYKLU „DZIECIĘCY ŚWIATEK".

DZIDZIA WSTAJE

JULJAN EJSMOND.

Wszyscy się cieszą, że Dzidzia już wstaje..
Miś na dzieńdobry łapę jej podaje,
a Lewek pyta, robiąc minkę miłą,
co jej się śniło?

Nawet się gniewny Tygrys udobrucha,
gdy mu powiedzą, że Dzidzia jest sucha.
„Dzidzia jest sucha..."
krzyczą małe ptaszki —
„dajcie jej kaszki..."

Każde ze zwierząt grzeczność ceni bardzo.
Nieporządnemi wszyscy w puszczy gardzą.
W majteczki nigdy nie robi Dzik, ani
Jeleń, mąż Łani...

Każdy ze Słoni i każdy z Niedźwiedzi,
gdy rano wstanie na nocniczku siedzi...
Wilki i Lisy — wszystko dookoła
gdy trzeba — woła...



Zawsze są grzeczne małe nosorożki.
Hipopotamik nie wala pieluszki...
Lampart je ładnie kaszkę, gdy mu mama
podaje sama...

Rybka nie płacze, gdy ją myje niania.
Żabka nie plami nowego ubrania.
Gdy tata każe, to mały bocianik
musi pić tranik.
Słonik jest duże, ale mądre zwierzę —
nigdy paluszka do buzi nie bierze.
Podczas czesania żaden z małych dzików
nie robi krzyków.

Zawsze mamusi słucha grzeczna kurka.
Kogucik tacie nic nie ściąga z biurka.
Gdy na spacerek wychodzi szakalik,
zakłada szalik...

POOBIEDNIA DRZEMKA

Babcia już idzie łóżeczko słać.
A zegar tyka: „idź spać, idź spać..."...
Fjołkowy balonik siada na ziemię.
Nawet piłeczka spokojnie drzemie.

Kaprysi, grymasi senny kot
i nie chce mu się już robić psot.
W rozkosznych marzeniach złożyły główki
czerwone, zielone, błękitne ołówki...

A zegar tyka: „idź spać, bim-bom...
Usypia, kiciusiu, już cały dom.
Ptaszęta zamknęły oczek perełki...
A słonko nie śpi, bo gryzą je pchełki...

Stół nocną koszulkę nałożył już.
Do łyżki się tuli widelec i nóż.
W sen zapadając, co chwila poziewa
nocniczek, co się na piecu ogrzewa...



CO MÓWI BERNARD SHAW O TEATRZE



W poprzednim numerze podaliśmy niektóre urywki z rozmowy Bernarda Shaw'a z Amerykaninem Hendersonem, z których dowiedzieliśmy się o zapatrywaniach angielskiego laureata na film. Obecnie drukujemy dalszy ciąg tej ciekawej rozmowy, w której słynny pisarz wypowiada swoje zdanie o teatrze.

— Czy pan uważa — zapytał Henderson — że można wykształcić kogoś na autora scenicznego, czyli nauczyć go pisać dramaty, lub przynajmniej sztuki?

Shaw (z przekonaniem) — Nie. O ile natura nie obdarzyła człowieka 99-ciu procentami tej umiejętności, wówczas nie warto uczyć go tego, czego nauczyć można, a co stanowi zaledwo jeden procent. Posiadam wielką znajomość techniki pisania dzieł scenicznych, o której nie miałem pojęcia, gdy pisałem moją pierwszą sztukę. Jednak miała ona nie mniejsze powodzenie, niż następne. Autorowi, który nie potrafi napisać dobrej sztuki bez specjalnego wyszkolenia, nie pomoże żadna nauka. Poprostu minął się on z powołaniem.

Henderson — A więc na czem polega ten jedyny procent, możliwy do nauczenia?

Shaw — Przeważnie na technice. Na rzeczach czysto mechanicznych, scenicznych trickach, których autorzy nabierają, uczestnicząc na próbach. A póki doświadczenia tego nie posiadają, winni uciekać się do pomocy reżysera. Reżyserja jest rzeczą najważniejszą. Dlatego też każdy autor powinien być reżyserem własnej sztuki, gdyż człowiek obcy, choćby najzdolniejszy, zawsze coś doda, albo ujmie, a w każdym razie sztukę zmieni. Jednak cała prawie sztuka techniczna polega na drobnostkach, jak wymowa, interpunkcja i t. p. Sheridan nie miał o tem pojęcia. Jedynym znakiem przystankowym, jakim posługiwał się, była pauza. Pomimo to sztuka jego „The School of Scandal" była wcale dobra. Są to drobnostki, których możnaby nauczyć nawet kota, a jednak kot nie będzie przez to dramaturgiem.

Henderson: — Wykłady profesora Bakera w Harvard University o pisaniu i budowie sztuk scenicznych cieszą się wielkiem uznaniem. Podobno nawet dowiódł on, że potrafi wykształcić swych słuchaczy na autorów scenicznych, cieszących się powodzeniem i artystycznem, i materjalnem.

Shaw (z niedowierzaniem) — Nie znam tych wykładów i nie mam prawa ich krytykować. Mogę tylko zaznaczyć, że gdy zaproponowano mi katedrę dramatu w uniwersytecie liverpoolskim, odpowiedziałem, iż jestem twórcą, a nie profesorem. Lecz jeśli profesor Baker umie tyle, ile dobry reżyser (a może umieć, nie będąc nawet pisarzem), nie widzę dlaczegóż urodzony dramaturg nie miałby korzystać z jego wskazówek praktycznych. Zresztą Napoleon uczęszczał do akademji wojskowej, a Michał Anioł uczył się władać dłutem, jak zwykły czeladnik mularski. Wszystko zależy od tego, czy profesor Baker wie, czego w tym kierunku nauczyć można, a czego nie można.

Henderson — Mam nadzieję, że pisząc wstęp do zbioru swych prac, powie pan nam cokolwiek o ich genezie? Narazie prosiłbym pana o pewne objaśnienia, dotyczące pańskiej odrębnej techniki. Czy pan, naprzykład, rozwija sztukę, opierając się na pewnej idei zasadniczej?

Shaw — Sztuka rozwija się sama. Ja tylko trzymam pióro. Czasami pierwsza myśl powstaje w mej głowie pod wpływem jakiejś sytuacji, lub słyszanej uwagi. Lecz to nie znaczy, by w ukończonym utworze myśl ta okazała się przewodnią.

Po dłuższej dyskusji na temat techniki pisania utworów dla sceny Henderson zauważył:

— Jeden z mych przyjaciół prosił, bym zwrócił się do pana z zapytaniem, czy pańskie utwory są dramatami w ścisłem znaczeniu tego słowa?

Shaw — Przypomina mi pan jednego z moich przyjaciół, który napisał kilka sztuk, cieszących się dużem powodzeniem. Będąc jeszcze początkującym autorem, udał się do Barry'ego Sullivana. „Napisałem dramat..." rozpoczął nieśmiało, lecz Sullivan przerwał dotknięty: „Nie grywam dramatów, mój panie, jestem tragikiem". Poza sceną „dramat" znaczy melodramat, utwór drugorzędny, którego nie wolno mieszać z pojęciem komedji i tragedji w klasycznem znaczeniu tego słowa. Muzy dramatu niema w panteonie. Moje utwory są „sui generis", a nazwać je komedjami, lub tragedjami, tragikomedjami, lub dramatami, byłoby nonsensem.

Na pytanie Hendersona: „Czy zalicza pan siebie do dramaturgów wszechświatowych"? Shaw odpowiedział:

— Nie zaliczam się. Jestem nim.

— Dlaczego? — rzucił Amerykanin.

Shaw — Poprostu dlatego, że utwory moje grane są wszędzie — za moją zgodą, lub bez niej — na obydwóch półkulach. Nie chodzi o zasługę, lecz o nagi fakt. Popularność moja jest uniwersalna, jak Sherlocka Holmes'a, Ciotki Karola, Mary Pickford, lub Charlie Chaplina.

Henderson — Po napisaniu „Z powrotem do Metuzalema" oświadczył pan, iż jest to ostatnia pańska sztuka...

Shaw (śmieje się) — Naturalnie. Zanim rozpocząłem „Świętego Jana", „Metuzalem" był moją ostatnią sztuką. Każda sztuka, którą tworzę, jest ostatnią, dopóki nie zacznę następnej. Lecz ta, w której autor osiąga szczyt swego talentu, jest naprawdę ostatnią, choćby po niej napisał jeszcze wiele innych.

Henderson — Jest pan, jak zwykle, nieobliczalny, nawet dla matematyka. Czy będzie pan tworzył w dalszym ciągu?

Shaw — Czy kaczka będzie pływała? Cóż ja na to poradzę?

Skandal.

Skazany na dwa dni aresztu za pijaństwo: — Co za niesprawiedliwość. Na butelce jest napisane: „nagrodzona na wielu wystawach". To skandal, żeby nagradzać wódkę i karać tych, którzy ją piją.

W hotelu.

Gość. — W jakiej cenie są pokoje?

Dyrektor hotelu. — Na pierwszem piętrze 60, na drugiem — 50, na trzeciem — 45.

Gość. — Dziękuję i przepraszam, lecz wobec takich cen, mógłbym mieszkać tylko w drapaczu nieba.

Niestrawne danie.

Właściciel, oprowadzając gościa po swym zamku: — Czy obejrzał pan już najstarsze skrzydło?

Gość: — Właśnie zjadłem je na śniadanie.



PRZY DŹWIĘKACH CUDNEGO TANGA...

TROCHĘ O WSZYSTKIEM...

Anatol France chętnie popierał początkujących autorów. Zapytany przez jednego z nich, czy zdążył przejrzeć pozostawiony mu zbiorek poezji — odpowiedział, iż całą noc rozkoszował się lekturą i nie mógł zasnąć dopóki do końca nie przeczytał.

— Mistrzu! Czy to możliwe?! — wykrzyknął poeta, wzruszony do głębi.

— Mój drogi, mogę ci wskazać nawet stronicę, na której wylałeś całą swą duszę. Jest to stronica 84,

Młody poeta, pijany radością i triumfem, wszystkim powtarzał słowa mistrza.

Zapytany przez inną osobę, czy rzeczywiście przeczytał tę książkę, France wyznał szczerze, że nawet jej nie przeglądał.

— Jakim więc sposobem, mistrzu, uznałeś 84 stronicę za najlepszą?

— Człowieku, — czy nie wszystko jedno, jakąbym wymienił stronicę? Czy wskazałbym 84, czy 25, czy 36, rezultat byłby ten sam.

— A gdyby 84 stronica okazała się pustą kartką? — zauważono.

— Byłoby to nieszczęściem, bo odpowiedź moją możnaby poczytywać za ironję. Pamiętajcie jednak, że czasem bogowie łaskawie dopomogą — gdy prawdę zechcemy ukryć przez życzliwość.

Conan Doyle, słynny autor utworów kryminalno-detektywnych, gorący zwolennik spirytyzmu, założył w jednym ze starych pałaców Victoria Street najciekawsze muzeum w Londynie.

Jest to muzeum duchów, w którem przechowują się setki relikwij spirytyzmu. Na ścianach wiszą fotografje duchów, w witrynach leżą odlewy gipsowe ich rąk i palców, które zmaterjalizowały się podczas seansów. Wiadomo, iż te ucieleśnienia trwają krótko, poczem ciała znów rozpływają się w przestrzeni. Spirytyści jednak korzystają z najkrótszej chwili, by utrwalić je w parafinie. Wobec tego wystawione przedmioty w witrynach powinny przedstawiać ręce duchów.

W innej sali tej ciekawej galerji, w której można drżeć ze zgrozy, lub też śmiać się do rozpuku, widzimy rzadkie wazony, monety, kule metalowe, które rzekome duchy rzucały na stoły podczas seansów. Trudno wyobrazić sobie, by duchy nie miały innego zajęcia... Ciskanie kulek, lub monet w zebranych spirytystów godne jest raczej niewychowanych urwisów, aniżeli duchów.

Muzeum uzupełnia zbiór autografów i rękopisów, na których medium pisało to, co duch dyktował. W ten sposób znajdujemy tam listy Byrona, Wilde'a i wielu innych wybitnych przedstawicieli literatury angielskiej.

Londyńskie Muzeum Duchów jest chyba najbardziej groteskowem ze wszystkich muzeów czterech stron świata.

W związku z głośną aferą oskarżonego o prowokację Garibaldiego czytamy w „Candide" następujący dowcip:

Riccioti Garibaldi, który na początku wojny dowodził słynnym pułkiem garibaldzistów, mianował swych oficerów sam i podług własnej fantazji. Zwykły szeregowiec mógł lada chwila zostać porucznikiem, nawet kapitanem. W ten sposób odznaczył rangą kapitana człowieka, który podał się za byłego dowódcę meksykańskiego. Rzekomy dowódca nigdy nie wspominał o Meksyku, gdyż kraju tego absolutnie nie znał.

Pewien porucznik zmartwił się bardzo, dowiedziawszy się, że przyszedł za późno, gdyż rangi były już rozdane.

— Posłuchaj — powiedział mu Garibaldi — mogę mianować jeszcze dwóch lekarzy wojskowych. Czy chcesz być jednym z nich?

Porucznik przyjął z radością .

Był to masażysta Carpentiera.

Godfrey Dewey, profesor Harvard University, zwrócił się do Kongresu Językoznawstwa Angielskiego z propozycją wprowadzenia uproszczonego alfabetu.

Alfabet ten miałby składać się z 24 spółgłosek, 13 samogłosek, 4 dwugłosek, a słowo „the", które zdaniem profesora zajmuje 7% przestrzeni na przeciętnej stronie, zamienione znakiem.

Inowacja ta umożliwiłaby wydawanie mniejszych książek, pism i wogóle druków, co zaoszczędziłoby Ameryce 10.000.000 dolarów rocznie!

BACHANALJA... NA WYSPIE

Morze..! Marzenie dusz niespokojnych, żądnych, szukających. Dusz spragnionych szerokich horyzontów, rozpasanych żywiołów, piękna i grozy. Ileż tragedyj kryje ono w swych niezmierzonych głębiach! Trudno wyobrazić sobie klęskę bardziej przeraźliwą nad rozbicie się statku... Widzimy burzę, szalejące wody, spiętrzone bałwany, panikę nieszczęśliwych, ludzi, biegających po pokładzie z rozpaczą w nawpół przytomnych oczach... Krew krzepnie w żyłach. To też katastrofa morska, połączona z farsą, jest doprawdy rzadkością, godną opisania.

Było to w roku 1898. Wspaniały parowiec, Scottish King, uległ uszkodzeniu w pobliżu Nowej Fundlandji. Morze huczało. Zanosiło się na burzę, jedną z tych, które tak często szaleją w okolicach tej wyspy. Zacięta walka wywiązała się między ludźmi a żywiołem, między potężną maszyną, dziełem genjusza ludzkiego a rozwścieczoną naturą. Żarłoczne bałwany zalewały pokład. Nadludzkie wysiłki odważnych marynarzy nie zdały się na nic. Rozjuszone wody zwyciężyły. Nieszczęsny statek zaczął tonąć.

W przeciwieństwie do innych wyspiarzy, którzy fałszywą sygnalizacją zwabiali przepływające statki, by potem doszczętnie je obrabować, mieszkańcy Nowej Fundlandji zawsze spieszyli z pomocą rozbitkom, ratując ich życie i dobytek.

Na widok tonącego Scottish Kingu, dzielni ci pływacy natychmiast wyruszyli na swych mocnych łodziach ratunkowych. Zadanie ich było ciężkie. Śmierć zaglądała w oczy rozbitkom, zarówno, jak śmiałym wybawcom. Wreszcie, po ciężkiej walce, cała załoga oraz nieliczni pasażerowie znaleźli się na lądzie.

— Jakie towary mieliście na statku? — zapytał dowódca akcji ratunkowej.

— Przeważnie skrzynie z szampanem — odparł kapitan Scottish King'u.

Słowo to zelektryzowało Fundlandczyków. Szmer zachwytu przebiegł wśród zebranych.

— Szampan! — wykrzyknął dowódca. — Drogocenne wino, któregośmy nigdy nie kosztowali. Ej, towarzysze, korzystajmy z okazji! Musimy wyrwać bałwanom ten nektar boski, póki nie poszedł na dno wraz ze szczątkami rozbitego statku!

I w mgnieniu oka nieustraszeni ludzie o lwich sercach i stalowych ramionach byli na morzu. Bez najmniejszego wahania wystawiali życie swe na niebezpieczeństwo dla zdobycia rozkosznego napoju. Jakiż cudowny musi być ten trunek z chwilą, gdy cena jego jest aż tak wysoka, a sława opiewana na całym swiecie!

I znów zawrzała walka z pieniącym się oceanem i znów śmiałkowie wrócili zwycięsko, tym razem obładowani skrzyniami perlistego wina. Kilka uderzeń siekierą i spragnionym oczom ukazał się szereg lśniących butelek. Rozpoczęła się istna orgja. Każdy z obecnych dostał swoją część. Korki zaczęły strzelać.

Ku wielkiemu zdumieniu, siedzących naokoło ogniska, rozbitków, zachwyt wyspiarzy malał w miarę tego, jak opróżniały się butelki. Pod koniec nawet odrzucali je z wyrazem niepohamowanego obrzydzenia.

Widząc to, kapitan Scottish King'u przystąpił do jednego ze swych wybawców i zapytał:

— Jakże smakuje wam szampan?

— Ohydna, niegodziwa lura! — odparł zapytany, otrząsając się ze wstrętem.

— Czyżby...?

Kapitan podniósł jedną z porzuconych butelek. Nagle wybuchnął spazmatycznym śmiechem.

— Ależ to nie szampan! — rzekł, krztusząc się ze śmiechu. — To gorzka woda przeczyszczająca, której mieliśmy zaledwo parę skrzyń.

I wskazując na inne, jeszcze zamknięte skrzynie, dodał:

— Tam jest szampan, skosztujcie go!

Lecz wyspiarze, którzy wypili olbrzymie porcje gorzkiej wody, nawet słyszeć o tem nie chcieli. Zadowolnili się kilkoma butelkami tradycyjnego whisky, które znaleźli na dnie jednej z uratowanych skrzyń.

W ten sposób mieszkańcy zatoki Seal stracili rzadką okazję poznania boskiego nektaru.

Fanny.



Plenarne posiedzenie ojców miasta Warszawy.



Biedna dziatwa przygotowuje zabawki dla bogatych rówieśników.



Farbowanie szklanych kulek choinkowych



Z typów rybaków nadwiślańskich.



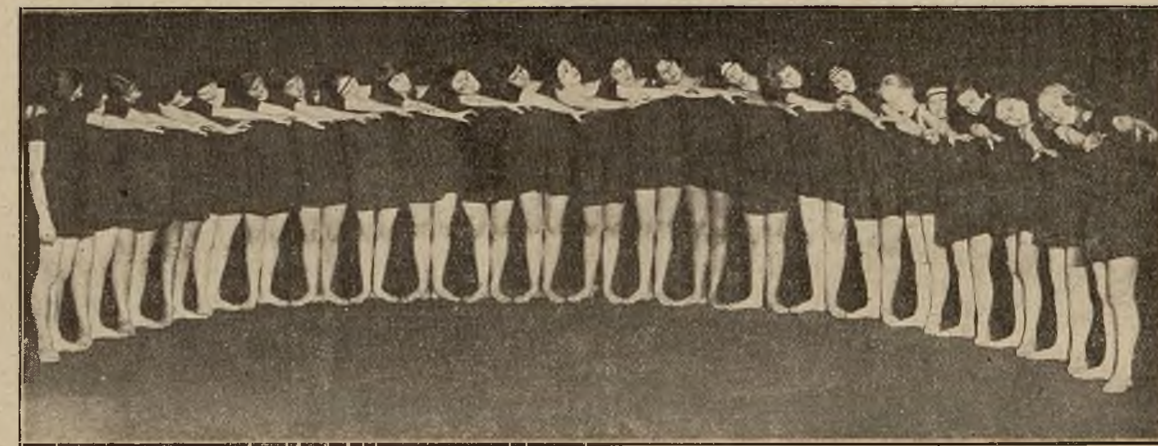
3 b. m. poświęcono pomnik w katedrze warszawskiej ku pamięci poległych w latach 1914–20.



Oryginalne formy do wypieku pierników świątecznych z muzeum w Dreźnie.



W Los Angelos. Policjant przyjmuje podarki od przechodniów nie schodząc z posterunku.



Zespół taneczny p. Tatjany Wysockiej.



Minister Składkowski otwiera wystawę strzelecką.



Złoty medal Tow. Zachęty Sztuk Pięknych otrzymał Boruciński za „Głowę hucuła".



Przyszłe gwiazdy warszawskiego baletu.



Polskie morze wkrótce ożywi się, zyskując marynarkę handlową.



Jak się okazuje, Mussolini gra nietylko na strunach polityki...



Cziczerin w otoczeniu delegacyj wschodnich.

HUMOR



Walka o byt...

Przeprosił.

Znany komik niemiecki, odtworzywszy na scenie karykaturę jednego z dziennikarzy, został zaskarżony do sądu. Wyrok nakazywał mu pójść do obrażonego i przeprosić go wobec świadków.

Chcąc bardziej jeszcze upokorzyć swego wroga, dziennikarz zaprosił na oznaczony dzień przyjaciół i znajomych. Czekano długo. Wreszcie po godzinie drzwi do salonu uchyliły się i ukazała się w nich głowa oskarżonego.

— Czy tu mieszka szewc, pan Braun? — zapytał.

— Nie — odparł dziennikarz. — Na drugiem piętrze.

— O, to... przepraszam — rzekł komik i poszedł zadowolony, spełniwszy wyrok sędziego.

(Corriere della Sera).

Opowiadania myśliwych.

— Ostatnio zabiłem dwa zające za jednym wystrzałem.

— To głupstwo! Niedawno zastrzeliłem jelenia. Wspaniały rogacz padł na zająca i przytłoczył go swoim ciężarem. Z radości i zdumienia klasnąłem w dłonie i zabiłem dwie kuropatwy w locie.

(Die Bühne).

W szkółce.

Nauczycielka organizuje zabawę, polegającą na tem, iż każde dziecko powinno naśladować jakieś zwierzę domowe. Dzieci są zachwycone. Rozlegają się krzyki, imitujące głosy koni, krów i t. p. Tylko mały Jasio siedzi cichutko w kąciku.

— Czemu nie bawisz się, Jasiu — zapytuje nauczycielka.

— Cicho, proszę pani, jestem kura i właśnie składam jajko — szeptem odpowiada Jasio.

Dziwny zwyczaj.

Pewna starsza dama staroświeckim zwyczajem mierzyła materjały, trzymając jeden koniec koło nosa, a drugi w końcu wyciągniętej ręki. Pewnego razu wnuczka jej, znalazłszy wstążkę, poprosiła ją z powagą:

— Babciu, powąchaj to i powiedz, ile ma długości.

ZŁODZIEJE!

Ślady palców przestały być niebezpieczne.



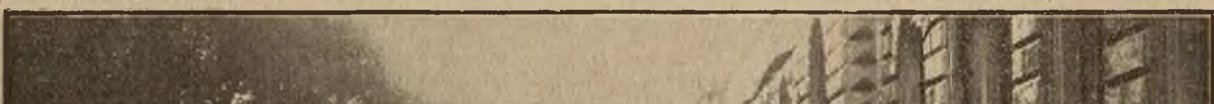


Zapomocą wynalezionego przeze mnie procesu przemysł złodziejski stanie na nogi. Kto z nas nie cierpiał przez sfotografowane odciski swych palców? Moja kuracja daje gwarancję zupełnego nierozpoznania. Czysta, zręczna operacja! Możecie zmienić sieć palca po każdej „robocie“! Oto co pisze wdzięczny pacjent.

„Przez długie lata dokuczały mi prześladowania policji. Odciski mych palców kilkakrotnie zaprowadzały mnie do więzienia. Od czasu, jak przeprowadziłem pańską kurację, zmienione znaki mych palców tak przypominały palce jednego z ojców miasta, że wszystkie ślady prowadziły do magistratu“.

Zwracać się: № 789, cela M., Pawiak, Warszawa.

P. s. Sposób mój wynalazłem niestety za późno, by móc samemu z niego skorzystać.


A I 638

TEATR

Teatr Ćwiklińskiej i Fertnera. „Mecenas Bolbec i Jego Mąż", komedja w 3 aktach L. Verneuill'a i J. Berra, przekład Adama Zagórskiego.

Autorskie spółki francuskie przeważnie pracują składnie i w rezultacie dają sztuki dobrze skonstruowane, zaopatrzone w odpowiednią dozę humoru i moc dowcipnych sytuacyj. Taka jest właśnie komedja „Mecenas Bolbec i Jego Mąż", zręcznie zrobiona na temat bardzo aktualnego, w czasach powojennych, zajęcia przez kobiety stanowisk, które jeszcze do niedawna były wyłącznym przywilejem płci brzydkiej i niekoniecznie mocniejszej. Oczywiście, jeżeli chodzi o intelekt. Skrupulatnie prowadzona pod tym względem statystyka w Ameryce, Anglji, Francji i Niemczech wykazuje, że kobiety, które z konieczności wojennej zastąpiły mężczyzn w pracach biurowych i urzędniczych, wywiązują się ze swego zadania nietylko równie dobrze, ale w wielu wypadkach znacznie lepiej. Nie słyszano bowiem nigdy o kobiecie — urzędniku, zjawiającej się zrana do biura w oparach alkoholowych, lub po bezsennej nocy, spędzonej przy zielonym stoliku.

Komedja pp. Verneuill'a i Berra na pierwszy rzut oka zdaje się pokpiwać z równouprawnienia płci pięknej. Tymczasem Mecenas Bolbec, zajęty swemi sprawami zawodowemi, nie ma czasu na karesy małżeńskie, ale w gruncie rzeczy posiada duszę nawskroś kobiecą i pełną uroku swej płci właściwego. Pani Ćwiklińska w tej roli stworzyła istne arcydzieło, dodając do swych genjalnych kreacyj jeszcze jedną, świadczącą o niezwykłej inteligencji i intuicji jej talentu. Pan Grabowski, jako mąż, który zmuszony jest czekać w ogonku, ażeby się znaleźć przed obliczem swej żony, mecenasa, wykazał jeszcze raz niezwykłą pomysłowość i precyzyjność swych środków aktorskich.

Również p. Gellówna i p. Kościeszanka, pp. Roland i Skonieczny stworzyli doskonale opracowane typy, przyczyniając się do ogólnego sukcesu tej miłej, pełnej mądrego dowcipu komedji, która przekonywa nas, że rola małżonka, uprawiającej męski zawód, kobiety jest trudna, ale również ma swoje wdzięczne strony, bo jakże miło zostać sekretarzem własnej i kochanej żony. Dobra i dobrze grana komedja, bardzo życiowa, ma zapewnione powodzenie.

Teatr Polski. „Car Paweł I", D. Mereżkowskiego, reżyserja K. Borowskiego, oprawa sceniczna i kostjumowa K. Frycza.

Dymitr Mereżkowski jest bezsprzecznie jednym z największych pisarzy rosyjskich z doby przedwojennej. Nie znaczy to jednak, ażeby był również potężnym dramaturgiem. Znakomity ten znawca historji rosyjskiej i rosyjskiej myśli państwowej 18-go wieku, obdarzony olbrzymim talentem tworzenia wstrząsających obrazów, rozporządzając niewyczerpanym bogactwem rosyjskiej mowy, Mereżkowski widzi życie i historję rosyjską i ich tragiczne sploty, widzi i opisuje je, ale nie jest w stanie pchnąć je na drogę niepowstrzymanej i nieprzepartej akcji tragedji greckiej lub nawet szekspirowskiej. W „Carze Pawle I" widzimy obłąkanego despotę w szeregu wspaniałych obrazów, męczarnie jego otoczenia i wreszcie nędzną śmierć z rąk steroryzowanych oficerów gwardji. Wielka szkoda, że znakomity pisarz, złożony obecnie ciężką chorobą we Francji, nie mógł przybyć na premjerę swej sztuki, chociażby tylko po to, by zobaczyć niezapomnianą kreację Junoszy Stępowskiego w roli obłąkanego despoty Cara Pawła I. Nigdy, zdaje się, Junosza Stępowski nie włożył w swoją rolę tyle inteligencji, pracy i talentu, a miał zadanie nielada. Musiał tworzyć na temat zaledwie poddany mu przez autora, mając jednocześnie na uwadze, że postać ta kreowana już była w Polsce przez mistrza nad mistrze, Solskiego. Ogólna sylwetka, maska, ruchy tropionego, jak dzikie zwierzę, krwawego cara, zostały odtworzone przez Junoszę tylko tak, jak on to umie. To też długo niemilknące oklaski po każdym obrazie były wymownym wyrazem wdzięczności zebranych dla wielkiego artysty. Wszystkie inne role były świetnie obsadzone i świetnie zagrane. Osobne słowo pochwały należy się wybornej reżyserji niestrudzonego reżysera K. Borowskiego, który, jak zwykle, potrafił zrobić cuda w dynamice tłumów, nie zacierając ani jednego słowa tekstu. Oprawa sceniczna i kostjumowa takie, jak po mistrzu Fryczu można się było spodziewać. Jednem słowem świetnie udany spektakl, który przez długie tygodnie będzie zapewne gromadził tłumy do Teatru Polskiego.

K. Dunin - Markiewicz.



NA EKRANIE

Kino „Colosseum". „Przygody banknotu". 85%.

Jakieś ożywcze tchnienie intelektu przedarło się przez nieprzebyty dotąd gąszcz szablonów amerykańskiej produkcji filmowej. Film jest **oryginalny.** Może to powietrze Europy, — bo tam był robiony ten obraz „Foxa" — pierwszy, a tak dobry z jego European Production. Nie chodzi o oryginalność treści.

Rzeczą artysty jest nie wynajdywanie nowej treści życia, ale nowe **widzenie tej samej rzeczywistości.** Przecinanie bryły życia coraz to nową płaszczyzną. Inaczej — ujmowanie zjawisk w coraz to nowe, warunkowane talentem formy.

I zadanie to wykonywa artysta nietylko zapomocą świeżych, nowych warjacyj słownych, jak twierdzi Shaw (patrz Nr. 2 „Od A do Z"), bo wówczas sztukę ograniczyć musielibyśmy jedynie do poezji, ale zapomocą wszelkich dostępnych mu środków twórczości, czy to tonów, czy barw, czy wreszcie konstrukcyj ciągle zmiennych, w ruchu będących obrazów, — jak w filmie.

Takiego więc nowego ujęcia rzeczywistości przebłyskiem jest film „Przygody banknotu".

Fabuła prosta, odwieczna — chodzi o pełną perypetyj miłość dwojga młodych To jest właśnie pierwiastek owej „niezmiennej treści", natomiast oryginalnem ujęciem, owem „nowem widzeniem rzeczywistości" będzie wysunięcie na plan pierwszy roli **Przypadku, Przygodnego Losu,** który reprezentuje tutaj banknot, gnany z rąk do rąk przez namiętności ludzkie i przez uśmiechy natury, pędzony żądzą zysku człowieka i wiatrem, wiejącym po ulicach miasta...

Mało mi miejsca zostało na złożenie hołdu reżyserji i autorowi scenarjusza. Trudność realizacji polegała na tem, że dla odpowiedniego rozwinięcia tematu należało dać ogromną liczbę obrazów, sytuacyj, osób, co zwykle powoduje zanik jedności akcji, a tem samem sprawia, że film staje się nudny. Tutaj reżyserja odniosła sukces. Obraz jest niezwykle zajmujący. Mądre i inteligentne są fragmenty i zbliżenia.

Niema w tym filmie drwin ze zdrowego rozsądku i logiki, niema przeckliwionych scen, ani sytuacyj, nic z szablonu filmów amerykańskich.

Pierwszy z filmów europejskiej produkcji „Foxa" pokazał, jakie rezultaty dać może współpraca przedsiębiorczości amerykańskiej z kulturą starej Europy.

Kino „Pan" i „Corso". „Na strunach zmysłów". 70%.

Film zupełnie znośny. Że Lya de Putti nie zadaje sobie ani trochę trudu, aby grać, to dzieje się tak nietylko dlatego, że grać nie umie, ale że ani scenarjusz, ani reżyser nie stawiają jej wymagań w tym kierunku.

Pozatem miły jest Slezak w roli niewiniątka (germańska uroda — 80% Pawła Rychtera). Scenarjusz i reżyserja — sumienne. Zdjęcia fatalne — zatarte i niewyraźne.

Kino „Apollo". „Zatajone ojcostwo" z Marją Jakobini w roli gł. **75%.**

„Zatajone ojcostwo" przypomina nam czasy przedwojenne, kiedy były w modzie z jednej strony filmy wybitnie sensacyjne o zdrowej wartości artystycznej, a z drugiej — psychologiczne o teatralnych gestach, przewracaniu oczami i wydzieraniu sobie włosów z głowy. Filmem psychologicznym w lepszem tego słowa znaczeniu i ujęciu reżyserji i gry nowoczesnej jest „Zatajone ojcostwo". Niema w tym filmie szablonu kilku wyuczonych min, jakiemi posługują się zazwyczaj artyści amerykańscy. Marja Jacobini naprawdę przeżywa tragedję młodej matki.

Jeżeli chodzi o reżyserję to podkreślić wypada bardzo udane sceny paniki na pokładzie płonącego okrętu.

Pozatem podoba mi się budowa scenarjusza. To, co widzimy na ekranie, jest dalszym ciągiem akcji, której początku nie znamy. Fakt, że to nam nie przeszkadza do zrozumienia treści, że domyślamy się sami, nie otrzymując wyjaśnień w postaci „pamiętników", „wspomnień" lub innych banałów, dowodzi wartości konstrukcyjnej obrazu. **Julian Never.**

ORYGINALNY ZAWÓD

Trudno wyobrazić sobie bardziej oryginalny zawód, niż zawód Watchta. Człowiek ten jest dostawcą aktorów, mężczyzn i kobiet o potwornie śmiesznej, skończenie groteskowej twarzy, do wytwórni kinematograficznych w Los Angelos. Okazuje się, że twarzy takich jest niewiele. Niektóre, będąc groteskowemi, często nie są fotogeniczne, lub też nie pozostają śmieszne przy każdej zmianie wyrazu.

W poszukiwaniach swoich Watcht przewędrował całą Europę, Azję, Oceanję, Amerykę, Afrykę. Szukał wśród żółto i czerwonoskórych, murzynów, mulatów i metysów. Najśmieśniejszy człowiek, na którego natrafił, jest Persem, z zawodu katem. A znalazł go Watcht w następujących okolicznościach.

Było to w Ispahanie. Pewnego razu, przechadzał się po mieście, gdy uwagę jego przykuł nieprawdopodobny widok. Środkiem ulicy kroczył pochód, na czele którego szedł człowiek bosy, ze skrępowanemi na plecach rękami i wił się ze śmiechu. Ten, który go prowadził, opowiadał coś bezustannie z potwornym grymasem na dziwacznej twarzy.

— Co to wszystko znaczy? — zapytał Watcht przechodnia.

Dowiedział się, że człowiek ze związanemi rękami skazany jest na śmierć, a ten, który go prowadzi i którego grymas wywołuje dziki śmiech skazańca, jest katem, mającym go powiesić.

Zaciekawiony Watcht poszedł za nimi. Śmiech skazanego ustał dopiero w chwili, gdy kat wyciągnął schodki z pod jego nóg. Twarz kata nabrała wyrazu zadowolenia, pełnego tkliwości, dumy i godności.

Chcąc przyjrzeć mu się zbliska, Watcht zaprosił go do siebie. Zadawał mu najrozmaitsze pytania, doprowadzał go do smutku, gniewu, podziwu i złości. Twarz kata nie przestawała być groteskowa ani na chwilę. Watcht zaangażował go do Los Angelos za iście królewskie honorarjum. Dziś, podziwiając genialnego komika na ekranie, nikt z publiczności nie domyśli się, że wspaniały aktor jest byłym katem.


Poco
myślisz?
BERLIET
LYON
Kup!
BERLIET
AUTO-SKŁAD
W. KRUSZEWSKI i H. KOCHAN
CENTRALA: WARSZAWA
AL. JEROZOLIMSKIE Nr. 32.
TELEFON 258-03 i 265-07.



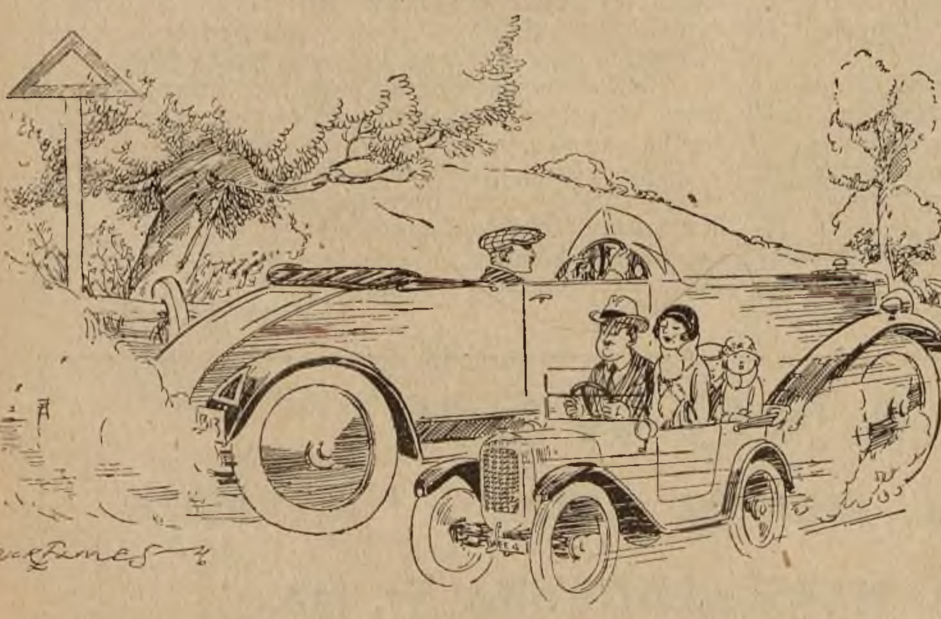
LWOWSKA „POGOŃ" MISTRZEM POLSKI NA R. 1926.

Habemus papam! Polski świat sportowy, obliczany bardzo ostrożnie na półtora miljona głów, usłyszał ubiegłej niedzieli okrzyk, zwiastujący zajęcie tronu mistrzowskiego w piłkarstwie przez lwowską drużynę „Pogoń". Jedenastu mistrzów footballowych z najpopularniejszym Wackiem Kucharem na środku na-



padu pobiło w ostatecznej rozgrywce warszawską Polonię 2 : 0. Tegoż dnia wieczorem kilkaset tysięcy par uszu usłyszało w słuchawkach czy głośnikach powyższą wieść, puszczoną w świat przez Polskie Radjo. „Pogoń" zdobywa ten zaszczytny tytuł czwarty raz z rzędu. Niech żyje pierwsza drużyna w Państwie!

SZCZYT MARZEŃ



Dama, patrząc z pogardą na samochód najnowszego typu:
— Nareszcie możemy pozwolić sobie na czteroosobowe auto!

NAJLEPSI POLSCY TENNISIŚCI

Polski Zw. Lown-Tennisowy, zgodnie z przyjętym w innych państwach zwyczajem, po skończonym sezonie ogłosił w tych dniach następującą listę najlepszych polskich tennisistów: 1) St. Czetwertyński, 2) D. Prenn, 3) J. Stolarow, 4) Wł. Marczewski, 5) Warmiński, a z pośród pań: 1) W. Richterówna, 2) W. Dubieńska, 3) J. Poradowska. W liście brak takich sław jak Kleinadel, Steiner i in., którzy w r. bież. z naszemi rakietami nie próbowali się

ZE SPORTÓW WOJSKOWYCH

Po tryumfach polskiego zespołu kawaleryjskiego w Ameryce władze wojskowe w kraju biorą się coraz energiczniej do popierania sportów. Ostatnio otwarto w siedzibie Tow. Strzeleckiego na Nowym Świecie wystawę zbroi i narzędzi strzelniczych. Przy tej sposobności rozegrano wielki konkurs strzelecki.

AUTOMOBILIZM.

Mistrzostwo Ameryki zdobył po zaciętej walce znany kierowca Harry Hartz, pokrywając na autodromie Charlotte dystans 50 mil ang. (80,4 klm.) w 23 min. 10 sek. to znaczy, jadąc z przeciętną szybkością 209 klm. na godz. Pięćdziesiąt mil, to odległość z Warszawy do Łowicza, dokąd droga autem przy wyjątkowo dobrym stanie szosy trwa z centrum stolicy... półtorej godziny.

Nowy tryumf małej „Tatry". Inż. From na małej dwucylindrowej Tatrze 4/12 HP odbył ostatnio w cztery osoby podróż Warszawa — Cieszyn — Wiedeń—Medjolan — Nicea — Biarritz i z powrotem przez Szwajcarję; razem 7000 klm. bez najmniejszego uszkodzenia. Tatry — Alpy — Pireneje na małej maszynce, to nowy tryumf popularnej czeskiej fabryki.

ZE ŚWIATA.

Nowy rekord światowy ustanowił Faust (Niemcy), przepływając 100 mtr. na piersiach w 1'15.6, t. j. o 0.2 sek. lepiej od rekordu Rademachera.

Mało znany dotąd pływak zabłysnął odrazu jako gwiazda pierwszej wielkości na firmamencie pływactwa światowego i obok Van Parysa, jest odtąd najgroźniejszym przeciwnikiem wielkiego Ericha.

Atlantic City — Philadelphia, wielki mistrzowski bieg sztafetowy na przestrzeni 64 mil ang. (103 klm.) został obsadzony w r. b. przez 9 sztafet po 11 biegaczy w każdej.

Jak można było przewidzieć wygrała bieg obsada klubu fińsko-amerykańskiego z Rittolą na czele, w czasie 5 g. 39 m. 35 sek.

DEKRET Z PARYŻA

Nareszcie spadł śnieg. Istniały już poważne obawy, że się wcale nie ukaże tej zimy i że rozwieją się, jak mgła, wszelkie marzenia o świętach Bożego Narodzenia, spędzonych w Zakopanem (lub San Moritz!), o zimowych rozrywkach, sportach i... nowych kostjumach sportowych. Nietrudno sobie wyobrazić rozpacz nadobnych pań z powodu ciągnącego się bez końca szeregu słonecznych, ciepłych dni, gdy tymczasem w głębi szafy, a może nawet kufra podróżnego, oczekiwał niecierpliwie najmodniejszy, najświeższy (i jaknajbardziej męski!) kostjum sportowy.

Amatorka ski zaopatrzyła się już przezornie w komplet z nieprzemakalnej gabardiny, składający się z długich spodni, związanych u kostki, i kurtki, narzuconej na flanelową bluzę. Jaskrawy krawat, czy też szalik — cytrynowy lub jasnozielony — ożywiają tę całość, utrzymaną w surowych, ciemnych barwach: granatowej, stalowej lub czarnej. Strój



Palto z szarych korakułów. Czapeczka trykotowa szczelnie osłania uszy.



Kurtka z szarej skóry, przewiązana ponsową szarfą, w tymże odcieniu, co pończochy i sweter.



Kostjum z czarnej gabardiny z czarnym skórzanym paskiem.

kompletuje czapeczka z tegoż materjału, co kostjum lub ciemnego filcu, nie mówiąc o ciepłych rękawicach, sięgających łokcia i obszernych butach, wciągniętych na wełniane pończochy.

Bardzo praktyczne i ciepłe są kurtki skórzane, podbite sierścią wielbłądzią, zazwyczaj krótkie i zapięte na szereg guzików. Niektóre panie zarzucają je na swetry lub trykotowe kamizelki, przewiązując je na biodrach wąską szarfą wełnianą pstrą, której końce zalotnie powiewają na wietrze.

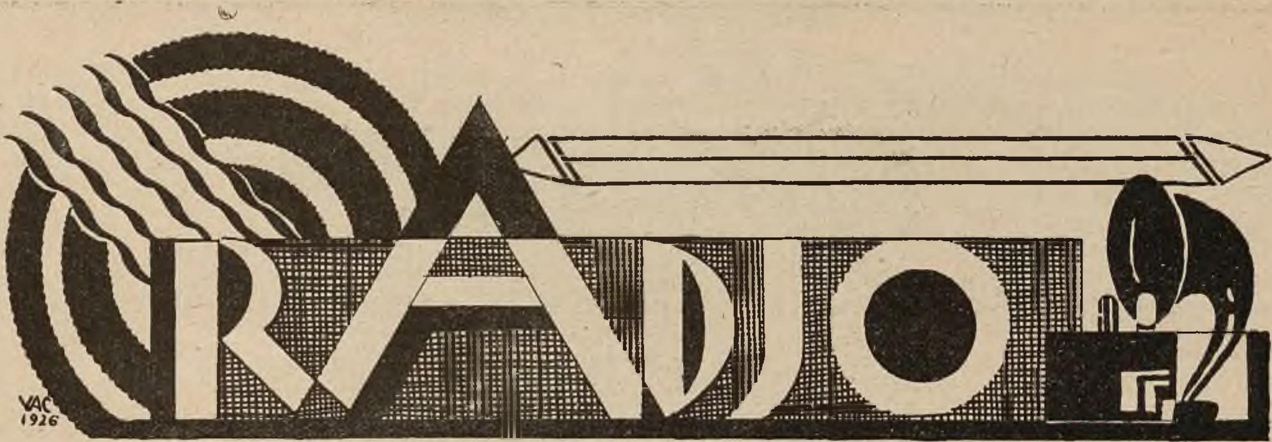
Ślizgawka natomiast wymaga zupełnie odrębnego stroju. Najodpowiedniejsza jest szeroka, króciutka spódniczka, plisowana lub kloszowa, pozostawiająca zupełną swobodę ruchów ,do tego jumper lub golf trykotowy i takaż czapeczka. Wszystko w odcieniach żywych: jasnozielonym, piaskowym, perłowym, czerwonym.

Niezbędne jest futerko, sięgające kolan, podbite skórą lub materjałem kasha, które elegancka sportsmenka zarzuca na każdy kostjum sportowy.

Oto dzienny strój, obowiązujący w górach zimą.

A że wieczorem przydać się mogą futra jaknajkosztowniejsze i toalety balowe w jaknajwiększych ilościach i odmianach — — o tem wcale nawet wspominać nie będziemy — — —

Madame En Vogue.



RADJOPAJĘCZARZE.

Władze skarżą się na „radjopajęczarzy“, wymierzają im grzywny, ale „u nas w Polsce, jak kto chce“.

Pocieszmy się, że w Anglii, kraju legalizmu, nie jest o wiele lepiej.

Pokaźna cyfra, 600.000 „podsłuchiwaczy“, jak ich tam nazywają, znajduje nawet obronę na drodze prawa.

Dzienniki angielskie cytują wypadek, gdy pewien niezarejestrowany amator, broniąc się przed rewizją, którą zarządziły władze, oparł się na prawie angielskiem, gwarantującem nietykalność „home'u“. Skazano go na 20 funtów kary, a gdy nie chciał zapłacić — zaaresztowano go. Podobno poskutkowało.

KONKURSY RADJOWE.

Stacja paryska urządziła szereg konkursów, które pasjonowały liczne rzesze... nawet fachowców. Konkursy polegały na odgadywaniu tytułu i autora nadawanych melodyj.

KOLPORTAŻ ULICZNY RADJOSPRZĘTU.

Rozpowszechnienie radja czyni z każdym dniem kolosalne postępy. Obok licznych firm handlowych, sprzedających radjosprzęt — widzimy zagranicą nawet kolportaż uliczny, świadczący o zainteresowaniu najszerszych mas popularnym wynalazkiem.

JESIENNY SALON RADJOWY.

Jesienny salon nowości radjowych w Warszawie ściągnął liczne rzesze publiczności, interesującej się radjem, a w szczególności produkcją krajową, która, jak to skonstatowaliśmy, czyni bardzo szybkie postępy.

„RADJO“.

Donoszą nam o założeniu nowego czasopisma radjowego p. t. „Radjo“ w nakładzie inicjalnym 45.000 egzemplarzy.

POLITYKA, A RADJO.

W Niemczech powstaje organizacja pod nazwą „Dradag“, mająca na celu otoczenie cenzurą polityczną wszelkich nadawanych w kraju komunikatów. Udział przedstawicieli rządu i parlamentu pozwala nam właśnie wątpić o objektywizmie komunikatów.



Sprzedaż sprzętu radjowego na ulicach Berlina.

RETRANSMISJA.

Audycje Filharmonji warszawskiej otrzymywane przez retransmisję dają możność słuchania więcej urozmaiconych koncertów i wybitniejszych sił. Żałować należy, iż sprawa pertraktacyj z Operą zbyt długo się przeciąga. Począwszy od 11-go b. m. słuchamy retransmisyj z cukierni Ziemiańskiej.

Jakie wrażenie audycje te muszą czynić na słuchaczach, nie mających możności częstego odwiedzania stolicy. Wraz z tonami muzyki fale wielkomiejskiego życia, oklaski, wrzawa na sali, odbijają się w najgłuchszych zakątkach kraju.

W IMIĘ OSZCZĘDNOŚCI.

Proponujemy, by w dzisiejszej fazie oszczędności zaprowadzono retransmisję z Ziemiańskiej w porze dziennej. Pozwoliłoby to na zamknięcie giełdy i udzielanie informacyj finansowych... bezpośrednio ze źródła w całym kraju.

PRAWDZIWY POSTĘP...

Słuchacz radjowy — nowicjusz łapie program, nie obchodzi go stacja nadawcza; doświadczony słuchacz jest obojętny na program, szuka tylko stacji...

NOWY WYNALAZEK RADJOWY DLA OKRĘTÓW.

Wskutek szeregu doświadczeń Lighthouse Service'u Stanów Zjednoczonych, wynaleziony został automatyczny aparat radjowy, zapobiegający zderzeniom się okrętów. Przesyła on charakterystyczne sygnały na krótki dystans, niezależnie od komunikatów, nadawanych z tego samego statku.

Wynalazek ten jest nieoceniony podczas mgły. Każdy statek, zaopatrzony w podobny aparat, będzie ostrzeżony przed zbliżaniem się innego statku, poczem oba, po wzajemnem skomunikowaniu się zwykłą drogą radjową, będą mogły swobodnie manewrować.

Z dziedziny kosmetyki

(Ciąg dalszy).

Pewna ilość niedomagań, o których mówiliśmy poprzednio, daje się bardzo łatwo usunąć z chwilą, gdy usuniemy przyczyny, które je wywołały; inne, natomiast, wymagają długotrwałych i starannych zabiegów kosmetycznych; inne jeszcze wkraczają w dziedzinę chorób skórnych i muszą być oddane pod opiekę lekarza.

Nim jednak zajmiemy się sprawą niedomagań skóry twarzy, chciałabym słów kilka poświęcić skórze normalnej, gdyż i ona wymaga pewnych starań, jeżeli chcemy ją jak najdokładniej w świeżości zachować i uchronić od wpływów szkodliwych.

Podstawą racjonalnego traktowania naszej twarzy jest przedewszystkiem higjena, która w danym wypadku polega na: 1) skrupulatnem utrzymaniu czystości i 2) stosowaniu pewnych zabiegów toaletowych.

Zadaniem higieny jest pielęgnacja ogólna naskórka twarzy, to znaczy zapewnienie mu możliwości normalnego wypełniania swych funkcyj, a także pielęgnacja poszczególnych właściwości skóry, jak dbałość o karnację, dobrą cerę i t. d.

Aby móc cokolwiek bądź przedsięwziąć w tej sprawie, musimy przedewszystkiem zapoznać się z zasadniczemi właściwościami skóry, mianowicie z ilością tłuszczu w niej zawartą.

Skóra tłusta zdarza się częściej u brunetek; **skórę suchą** posiadają przeciętnie blondynki; zresztą może zdarzyć się i naodwrót. Szatynki mają skórę zależnie od tego, czy zbliżają się do typu brunetek, czy też blondynek, czasem tłustą, czasem suchą.

A zatem, chcąc, by zabiegi były racjonalne, każda z pań musi przedewszystkiem zbadać dokładnie skórę swej twarzy i oznaczyć, do którego z dwóch typów zaliczyć ją można, gdyż wymagają one zupełnie różnych zabiegów.

Skóra tłusta jest odporniejsza w stosunku do zmarszczek, natomiast wygląd jej jest niemiły, gdyż błyszczy się i występują na niej często wyrzuty i wągry. Skóra taka wymaga używania ciepłej wody do umycia, mydła, alkoholu i pudru.

Woda ciepła zmywa tłuszcz, nadaje skórze elastyczność, pobudza cyrkulację krwi i działa dodatnio na mięśnie; mydło pochłania tłuszcz i usuwa zbyteczne wydzieliny skóry; alkohol, pod postacią chociażby wody kolońskiej, wysusza twarz i wydelikatnia skórę; nareszcie puder jest niezbędnym środkiem kosmetycznym dla cery tłustej, gdyż czyni ją matową.

Zupełnie innych zabiegów wymaga skóra sucha. W przeciwieństwie do skóry tłustej należy tu do mycia używać wody zimnej, tłuszczów pod postacią wazeliny lub kremów, mydła zaś możliwie jak najrzadziej.

Zimna woda w danym wypadku podnieca działalność gruczołów i wzmaga wydzieliny, tłuszcz wydelikatnia skórę i zastępuje brak tłuszczu naturalnego, który jest niezbędny dla uniknięcia wysychania skóry, liszajów i przedwczesnych zmarszczek. Mydło w tych wypadkach jest wręcz szkodliwe, gdyż właśnie usuwa tłuszcz, wywołując tem samem wyrzuty i łuszczenie się naskórka. W ostateczności, gdy skóra jest przyzwyczajona do używania mydła tak, iż obejść się nie może, należy myć się mydłem przetłuszczonem i to możliwie jak najrzadziej. Pudru używać mało i bezwzględnie po uprzedniem natarciu twarzy odpowiednim tłuszczem.

La Vallère.

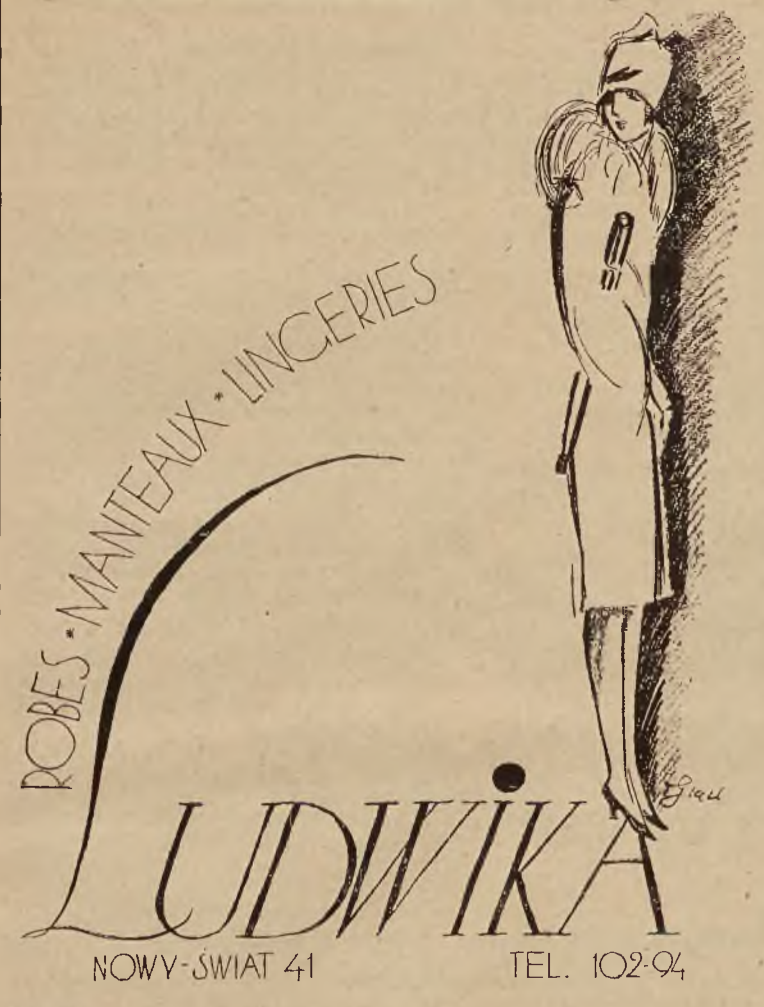
CHOINKA W MARZENIACH KRZYSI GDY MA



CZEM OSIĄGA SIĘ POWIEWNĄ CERĘ?

Zewnętrzna powłoka skóry składa się z twardego, zrogowaciałego nabłonka i pod nim usadowionych komórek soczystych, młodocianych. Im mniej zewnętrznych, zrogowaciałych, o szarem, zwykle, zabarwieniu, komórek, tem łatwiej prześwieca warstwa młodociana, czyli — powiewniejsza i świeższa jest cera. Zimna woda i słońce, tudzież pudry z zawartością ołowiu i bizmutu, są najczęstszą przyczyną narastania zrogowaciałego nabłonka oraz przedwczesnego marszczenia się skóry. Celem usunięcia szpecącej powłoki zewnętrznej skóry twarzy, posługuje się kosmetyka lekarska środkami, które zmiękczają zrogowaciały nabłonek, a podczas mycia bywa on usuwany.

Należy przeto powlec twarz na kwadrans przed myciem „**Mollaną**“ **Doktora Lustra**, poczem spłókuje się ją długo gorącą niemal wodą, a nakoniec myje się otrąbkami migdałowemi „**Miraculum**“, jeśli dana skóra jest sucha lub normalna, tłustą zaś proszkiem marmurowym „Miraculum“. Puder egzotyczny „Miraculum“ Doktora Lustra ma również wybitny wpływ na zmiękczenie twardego nabłonka. Przesąd o skutecznem działaniu zimnej wody na cerę obaliła już dawno nauka, o czem łatwo przekonać się, stosując się do powyższych wskazówek.


ROBES · MANTEAUX · LINGERIES
LUDWIKA
NOWY-ŚWIAT 41
TEL. 102-94


PULSA
MYDLIK
Sam pierze
DEZYNFEKUJE
BIELI BEZ CHLORKU

RUCH WYDAWNICZY

Piotr Choynowski. „Młodość. Miłość. Awantura". Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1926.

Pyszności! Rzeczywiście młodość, miłość, awantura! I nie należałoby właściwie nic dodawać, może tylko tyle, że nie znam książki tak tryskającej eliksirem bujnej, beztroskiej młodości, jak ta.

Wałęsania się z miasta do miasta, studja to tu, to tam, sam ekstrakt życia pełnego wesela i patrzenia „perskiem okiem" w twarz losowi. Książka radości życia: miłość w niej — to nie smętne, w księżycu, wzdychania, ale zdrowa i piękna (bo w młodem, pięknem ciele) pasja, namiętność — do kobiety, życia, świata.

Rozegnany rumak młodości, pędząc po latach, nie zatrzymał się i nie zwiesił głowy nawet przed straszliwą granicą wojny europejskiej. Przegalopował po niej bohater jednym tchem, nie tracąc radości życia w błocku okopów, pod trajkotaniem „maszynki", w lazarecie, gdzie leżał, otrzymawszy postrzał, a nawet w najokropniejszych tarapatach rewolucji sowieckiej.

Pije się tę książkę jednym haustem.

Czytając, śmiejemy się do siebie.

Cieszymy się — młodzi, myśląc o dzisiaj i jutrze, starsi o najświetniejszych dniach swego „wczoraj".

Typy maluje nam autor na podziw barwnie. Taki Lewicki zdobywa sobie naszą sympatję od pierwszego opisu, a im dalej, tem bardziej kochamy tego rozhukanego, rasowego mustanga, który zapewne nieraz pił bruderszaft ze słońcem.

Specjalnie podkreślić należy walory stylu Choynowskiego. Piękna polszczyzna: zdania krótkie, lapidarne, zwroty jędrne, mocne, zawsze właściwe. Powiedzenia niektóre rozśmieszają do łez, Rzeczywiście, rzadko kiedy, treść i forma tak harmonizują ze sobą.

Mieczysław Smolarski. „Czarcie Kręgi". Powieść. Nakł. Domu Książki Polskiej. Warszawa.

Jeszcze jeden warjant Fausta. Tym razem w formie powieści lekkiej, zręcznie napisanej, trochę sensacyjnej, w miarę fantastycznej.

Tajemniczy nieznajomy (Hrabia Monte-Christo), zaklęty pierścień, vanitas vanitatis, spalone życie artysty.....

Trochę tam łamańców psychologicznych, trochę drobnych usterek językowych (może marna korekta), całość jednak czyta się zajmująco i przyjemnie.

Zbyteczne są tylko roztrząsania na temat sztuki, życia, duszy i t. d.

Nieby książka nie straciła, gdyby tych miłych banalności było mniej. Stanowczo jednak powieść będzie miała powodzenie. Ma zwartą fabułę i ciekawą intrygę dobrze zawiązaną i przeprowadzoną.

A wreszcie „last but not least" — nadaje się bardzo na scenarjusz filmowy.

Podobno przyjęcie powieści przez wytwórnię jest koroną marzeń pisarzy amerykańskich. **J. Never.**

Norbert Okołowicz. „Wspomnienia z seansów z medjum Frankiem Kluskiem. Zbiór dokumentów i materjałów dowodowych z 94 fotografjami i szkicami zjaw, foremek i odlewów oraz 23 planami, wykresami i tabelami. Warszawa 1926. Skład gł. Książnica - Atlas, str. 588 12 nienum.

Niezmiernie ciekawa ta książka, owoc przeszło sześcioletnich obserwacyj i dociekań z jednem z najznakomitszych medjów świata, w sposób ścisły i bezstronny przedstawia olbrzymi materjał, dotyczący medjalności Kluskiego — z wyraźnem oddzieleniem domniemań autora od faktów stwierdzonych. Jest ona zarazem ogromnie interesująca dla każdego przeciętnego człowieka, nie badacza, jako rozszerzająca poglądy na świat, zawierająca obok protokułów — wrażenia uczestników, wśród których spotykamy znane osobistości świata naukowego, literackiego, artystycznego — nawet wojskowych i polityków.

Warto przeczytać.

SKRZYNKA POCZTOWA

P. Dabrowskiemu w Gdańsku. Dziękujemy za słowa uznania. Istotnie nie „kapitałów amerykańskich" potrzeba dla zrealizowania „amerykańskich inicjatyw" Pracą chcemy położyć podwalinę do dzieła, którego twórcami są również wszyscy życzliwi nam Czytelnicy, składając nam 20-groszówkami te „kapitały". Nie przypuszczamy, byśmy dotychczas nadużyli zaufania, którem nas darzą?..

P. W. B. w Katowicach. Organizacja rozprzedaży na prowincji nie leży całkowicie w naszem ręku. Zwróciliśmy uwagę, by kioski uliczne były zaopatrywane w należyty sposób.

P. Led. w Kościeszynie. Domowe aparaty znajdzie Pan również francuskiego wyrobu Pathé. Przedstawicielstwo w Warszawie, Dom Handl. A. Koch, Moniuszki 1.

P. Dr. Z. w Warszawie. Myślimy również nad stworzeniem działu „Z życia stowarzyszeń i klubów", w którym pomieszczać będziemy wszelkie nadsyłane komunikaty organizacji.

P. Bobrowskiemu w Łodzi. Zbyt duży mamy wybór książek — premij Gwiazdkowych, by móc podać o tem dokładną publikację. W każdym razie, może Pan być przekonany, że przedstawiają one poważną wartość.

P. P. S. Górskiemu, Klejnczowskiemu, inż. Z. Skrzywanowej, J. Stratilatzowi, Chor. Wawrzynowiczowi — dziękujemy serdecznie.

P. J. Mackowi w Oświęcimiu. Dziękujemy za list. Z uwag nie omieszkamy skorzystać.

St. Goldkopfowi w Łodzi. Listę nagrodzonych z działu rozrywek pomieszczamy w każdym numerze.

K. Rozumkównie w Warszawie. Na razie utrzymamy formę dwutygodnika.

E. Smajdrowi w N. Sączu. Cieszy nas również stale przybywająca liczba prenumeratorów, którzy ocenili nasze skromne wysiłki.

P. P. Ćwikowi, Dończykowi, Cz. Gołębiowskiemu, J. Łaskiemu, E. Paszuchowskiemu, J. Prosyszynowi, J. Rotmanowi, M. Szymańskiemu, W. Wronowej. Nie skorzystamy.

P. L. Z. z Poznania. Zajmujemy się modami, a nie modelkami. Radzimy zwrócić się do biura pośrednictwa pracy.

P. Szarzyńskiemu z Wilna. Poezje zdradzają talent. Radzimy pracować w dalszym ciągu.

Pod Przyłbicą. Wiersz wraz z oznaczonem honorarjum otrzymaliśmy. Na honorarjum możemy ewentualnie zgodzić się, lecz wiersz nadaje się tylko do kosza.

Uczniowi siódmej klasy. Nie robimy objekcji co do Karola Maya, radzimy jednak zajrzeć również do Sienkiewicza.

Przyszłej Mae Murray. Buzia i nóżki wcale ładne. O talencie sądzić trudno. Co do fotogeniczności zasięgniemy informacyj w Hollywood.

P. I. Z. Do Kosza.

Mężatce z Łodzi. Radzimy pogodzić się z losem.

P. Karolowi L. Za uznanie dziękujemy. Nadesłany temat będzie poruszany w jednym z następnych numerów.

P. Wacławowi S. O modzie męskiej będziemy pisali w jednym z najbliższych numerów.

P. Sobierajskiemu w Lublinie. Propozycja podjęcia przez nas szerzej zakrojonej akcji społecznej wielce nas interesuje, szczególnie, iż pochodzi ona od samych czytelników. Nie wątpimy, iż rozpowszechnienie naszego pisma pozwoli zrealizować wszelką akcję tego rodzaju z powodzeniem. Zawaleni pracą organizacyjną, musimy odłożyć realizację tych projektów na przyszłość.

Czytelnicy nasi nie tylko rozwiązali zadania w numerze 2-gim, ale wskazali również trafnie błąd, który wkradł się do zadania drugiego.

Rozlosowaliśmy wszystkie nadesłane odpowiedzi i udzieliliśmy nagród następującym osobom:

I nagr. p. Michał Kowalski, Warszawa.
II nagr. p. K. Białkowski, Bydgoszcz.
III nagr. p. Chor. Wawrzynowicz, Brodnica.
IV nagr. p. Dr. Fried, Lwów.
V nagr. p. K. Ignaczak, Koło.

Wobec niezmiernie licznie nadsyłanych rozwiązań, podajemy tylko nazwiska nagrodzonych.

GWIAZDKA

Następujące firmy udzieliły naszym Czytelnikom rabatu od nabywanych

POLSKIE TOWARZYSTWO RADJOTECHNICZNE (P. T. R.)
Sklep detaliczny: Pl. Saski r. Ossolińskich.

Własnego wyrobu odbiorniki 3, 4, 5 lmpowe 3 L. B., 4 L. B., 5 L. B. Głośniki Sterlinga „Andivox", „Melovox", „Baby". Głośniki franc. Sfer „Radiolovox". Słuchawki Sterlinga „Light Weight" i Sfer (franc.).

„PAŁAC SZTUKI" Sp. z o. p.
Trębcka 2, I piętro, tel. 317-87.

Poszukujący pięknego upominka Gwiazdkowego znajdą największy wybór obrazów, sztychów, porcelany, bronzów, mebli i drobiazgów artystycznych. Okazje od najniższych cen. Zwiedzanie do kupna nie obowiązuje.

JAN ZEGRZE i S-ka
Nowy - Świat 30, tel. 9-56.

Skład zegarków, biżuterji i platerów. Sprzedaż na dogodnych warunkach. Ceny na gwiazdkę znacznie zniżone.

SPÓŁKA RODJOTECHNICZNA „CENTRAD"
Zielna 11 m. 1, tel. 37-65.

Całkowite instalacje radjo - aparatów odbiorczych i nadawczych. Wszelkie części i akcesorja w dużym wyborze. Ładowanie akumulatów. Własne warsztaty.

Wszyscy nasi Czytelnicy otrzymają piękny upominek gwiazdkowy w formie wydawnictw książkowych przy wpłacie prenumeraty rocznej (tylko 4 zł.) w okresie 15—31.XII 1926.

Czytelnicy od A do Z otzymają
10% rabatu
za okazaniem niniejszego kuponu
w firmie
E. KOWALSKA i S-ka
w okresie 15—24.XII 1926.

Czytelnicy od A do Z otzymają
10% rabatu
za okazaniem niniejszego kuponu
w firmie
Sp. Akc. WILDT i S-ka
w okresie 15—24.XII 1926.

Czytelnicy od A do Z otzymają
10% rabatu
za okazaniem niniejszego kuponu
w firmie
JANOWSKI
w okresie 15—24.XII 1926.

Czytelnicy od A do Z otzymają
10% rabatu
za okazaniem niniejszego kuponu
w firmie
J. ZEGRZE i S-ka
w okresie 15—24.XII 1926.

Czytelnicy od A do Z otzymają
10% rabatu
za okazaniem niniejszego kuponu
w firmie
„CENTRAD"
w okresie 15—24.XII 1926.

OD REDAKCJI.

towarów w okresie przedświątecznym za okazaniem załączonych kuponów:

„L U D W I K A"
Nowy - Świat 41, tel. 102-94.
Robes, Manteaux, Lingerie.

E. KOWALSKA i S-ka
Marszałkowska 141, tel. 292-80.
Jedwabie, wełny, bawełny, plusze, welwety, materjały męskie.

Sp. Akc. WILDT i S-ka
Sklepy fabryczne: Bielańska 25, Nowy - Świat 69.
Perfumy i mydła w wielkim wyborze.

J A N O W S K I
Marszałkowska 143, tel. 177-38.
Konfekcja męska, artykuły mody.

S. G R U N B L A T T
Bielańska 16.
A r t y k u ł y m o d y.

PATHE BABY
Al. Koch, Pl. Napoleona 5.
Kinematografy domowe i do zdjęć filmowych, latarnie magiczne, filmy i t. p.

Wszyscy nasi Czytelnicy otrzymają piękny upominek gwiazdkowy w formie wydawnictw książkowych przy wpłacie prenumeraty rocznej (tylko 4 zł.) w okresie 15—31.XII 1926.

Czytelnicy od A do Z otrzymają
10% rabatu
za okazaniem niniejszego kuponu
w firmie
„L U D W I K A"
w okresie 15—24.XII 1926.

Czytelnicy od A do Z otrzymają
od 5—10% rabatu
za okazaniem niniejszego kuponu
w firmie
POLSKIE TOW. RADJOTECHNICZNE
w okresie 15—24.XII 1926.

Czytelnicy od A do Z otrzymają
10% rabatu
za okazaniem niniejszego kuponu
w firmie
S. GRUNBLATT
w okresie 15—24.XII 1926.

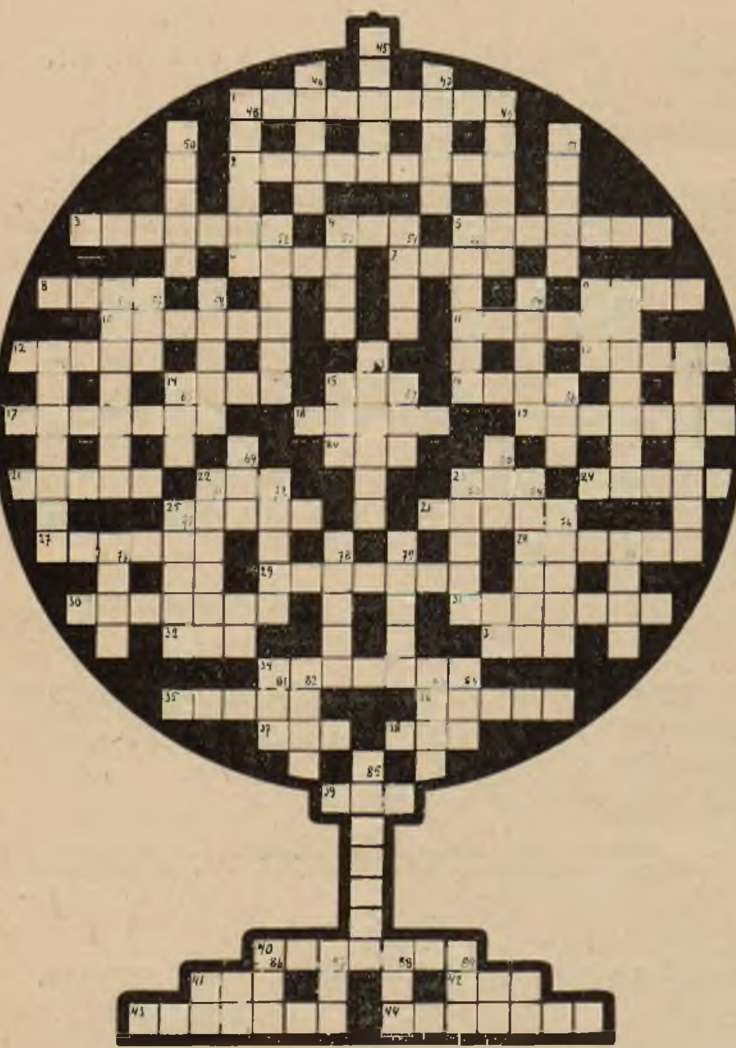
Czytelnicy od A do Z otrzymają
od 5—10% rabatu
za okazaniem niniejszego kuponu
w firmie
Pathé Baby (zakupy od 250 zł.)
w okresie 15—24.XII 1926.

Czytelnicy od A do Z otrzymają
10% rabatu
za okazaniem niniejszego kuponu
w firmie
„PAŁAC SZTUKI"
w okresie 15—24.XII 1926.



KRZYŻÓWKA GEOGRAFICZNA

Ułożył p. JERZY JUREWICZ, Warszawa.



Za rozwiązanie krzyżówki przeznaczyliśmy następujące nagrody:

I 1 słuchawkę „POINT-BLEU Ideal

II 1 detektor „CZERWONA GWIAZDA" Ideal

III 1 słuchawkę „ZIELONY KRZYŻ" Ideal

ZNACZENIE WYRAZÓW

1. Zatoka w Wenezueli. 2. Grzbiet górski w Azji. 3. Grzbiet górski w Afryce. 4. Miasto w Wirtembergji. 5. Państewko w Afryce. 6. Rzeka w Syberji. 7. Jezioro w Ameryce półn. 8. Miasto w Austrji. 9. Rzeka w Holandji. 10. Rzeka w Azji. 11. Miasto w Estonji. 12. Miasto w okolicach Pekinu. 13. Miasto we Francji. 14. Miasto w Rosji. 15. Wysepka na wybrzeżu Francji. 16. Stan w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. 17. Szczyt górski. 18. Góra w Syrji. 19. Wyspa na Oceanie Indyjskim. 20. Rzeka w Niemczech. 21. Miasto w Niemczech. 22. Rzeka w Rosji. 23. Miejscowość kąpielowa w Niemczech. 24. Rzeka w Południ. Ameryce. 25. Osada w Kongo. 26. Stan w Stanach Zjedn. Ameryki. Półn. 27. Miasto portowe w Indjach. 28. Szczyt górski w Azji. 29. Miasteczko w Polsce. 30. Miasto w Belgji. 31. Miasto w Indjach. 32. Miasto w Anglji. 33. Wysepka Archip. Tonga. 34. Port w Trypolisie. 35. Franc. kolonja w Afryce. 36. Rzeka w Niemczech. 37. Miasto w Tybecie. 38. Dopływ Dźwiny. 39. Wyspa w Szkocji. 40. Wyspy na Oceanie Atlant. 41. Wysepka arch. Nowej Gwinei. 42. Rzeka w Niemczech. 43. Dopływ Kongo. 44. Miasto w Persji. 45. Port w Arabji. 46. Miasto w Małopolsce. 47. Rzeczka w Syberji. 48. Osada na Korsyce. 49. Rzeka w Afryce Połudn. 50. Wyżyna w Azji. 51. Półwysep w Azji. 52. Wodospad w Europie. 53. Rzeka w Azji. 54. Forteca w Niemczech. 55. Miasto w Bawarji. 56. Miasteczko niedaleko Hamburga. 57. Miasto w Szwajcarji. 58. Cieśnina w Azji. 59. Fort we Francji. 60. Jezioro w Azji. 61. Pustynia w Ameryce Półn. 62. Słynna pustelnia w Szwajcarji. 63. Miasto w Saksonji. 64. Miasto w Holandji. 65. Jezioro w Polsce. 66. Miasto w Turcji Azjatyckiej. 67. Rzeka w Małopolsce. 68. Port w Anamie. 69. Miasto w Bawarji. 70. Starożytne miasto w Palestynie. 71. Miasteczko w Lotaryngji. 72. Miasto w Szkocji. 73. Miasto w Niemczech. 74. Rzeka w Irlandji. 75. Miasteczko w Luxemburgu. 76. Forteca na Cejlonie. 77. Port w Arabji. 78. Miasto w Niemczech. 79. Miasto w Japonji. 80. Źródło wód mineralnych we Francji. 81. Rzeka w Polsce. 82. Port w Turcji. 83. Miasto historyczne w Italji. 84. Wyspa w Szkocji. 85. Miasto w Holandji. 86. Wysepka arch. Fidżi. 87. Wysepka arch. Ialuit. 88. Kanton w Szwajcarji. 89. Wysepka arch. Karolińskiego.

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA



Znaczenie wyrazów poziomych:
1. Zaimek. 3. Jedna z plag wojennych. 5. Ton. 6. Przynęta. 9. Moneta fonetycznie. 10. Król Wizygotów. 13. Spójnik w jęz. obcym. 14. Mandaryn. 16. Litera fonet. 17. Wydzieliny wspak. 19. Litera grecka wspak. 20. Rodziciel. 21. Litera 22. Bogini grecka. 24. Imię męskie cudzoziemskie. 25. Bożek domowy. 27. Posiada. 28. Pokorny. 30. Zaimek. 31. Zaimek w III przyp. 32. Rzeka we Francji. 33. Przysłówek. 34. Duchowny fonetycznie, wspak. 35. Nie w języku obcym. 36. Komedja grana w teatrze Małym. 37. Las. 38. Brzydko! 39. Część pseudonimu poety polskiego. 40. Spytaj w języku obcym. 41. Rodzaj wiersza. 43. Imię żeńskie. 45. Ton. 46. Jarzyna. 48. Zaimek. 49. Zwierzę. 50. Imię żeńskie. 51. Zwierzę. 52. Ton. 54. Powieściopisarka francuska. 55. Zwierzę. 56. Termin malarski. 57. Narodowość. 58. Karta. 59. Gwiazdozbiór. 60. Kosmetyk.

Znaczenie wyrazów pionowych:
1. Muł rzeczny. 2. Owad. 4. Ofiaruje. 6. Dużo drzew. 7. Zaimek w języku obcym. 8. Matematyk. 9. Król polski. 11. Roślina. 12. Astronom. 14. Umie. 15. Dar. 18. Siedlisko bogów. 20. Wskazać. 21. Postać z utworu Słowackiego. 23. Bez pomocy. 26. Rzeka w Szwajcarji wspak. 29. Pokój. 32. Posiada. 33. Niezbędne w gospodarstwie. 39. Część pseudonimu poety polskiego. 41. Część pasieki. 42. Spójnik. 44. Napój kapłanów indyjskich. 46. Narodowość. 47. Tytuł faraona. 48. Zaimek. 49. Tytuł cudzoziemski. 50. Sznur do zapalania. 51. Imię męskie. 52. Kolumna. 53. Staropolski tytuł. 54. Poeta niemiecki XIX-go stulecia. 55. Bóstwo skandynawskie. 57. Waga. 59. Przysłówek.

Redakcja przeznacza 5 nagród do rozlosowania za trafne odpowiedzi nadesłane do 28 b. m.

Ogłosiliśmy w swoim czasie, iż przeznaczyliśmy dla abonentów rocznych przybyłych w okresie od 10 do 24 grudnia PREMIĘ GWIAZDKOWĄ w postaci wydawnictw książkowych.

Wobec powszechnego zainteresowania postanowiliśmy przedłużyć ten termin do 1 stycznia 1927 r.

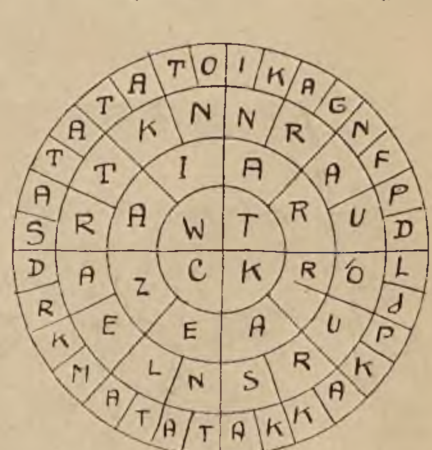
Dla wygody publiczności stołecznej organizujemy w różnych dzielnicach miasta liczne punkty, gdzie można wnosić prenumeratę i odbierać pismo bez dopłaty za odnoszenie. Spis punktów będzie podany do wiadomości po ostatecznem zorganizowaniu tej sieci. Na razie prosimy zasięgać informacyj telefonicznie w Administracji.

Przypominamy również o numerze konta naszego w P. K. O. Nr. 13.759.

Wspomnijcie o ubogiej dziatwie i umilcie jej święta choćby najdrobniejszym upominkiem gwiazdkowym.

Podarki prosimy składać w Administracji naszego pisma, Złota 23.

ROZWIĄZANIA Z NR. 2-go



KOŁO MAGICZNE

SZARADA: PA-NO-RA-MA

CENY OGŁOSZEŃ:

W tekście:		Specjalne:	
Cała strona	Zł. 400.—	Cała strona	Zł. 600.—
Pół strony	„ 200.—	Pół strony	„ 300.—
Ćwierć strony	„ 125.—	Ćwierć strony	„ 175.—
Ósma część strony	„ 70.—	Ósma część strony	„ 100.—

Ogłoszenia abonamentowe — 10% taniej.

CENA PRENUMERATY:

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie	Zł. 1 gr. 10
Półrocznie	„ 2 „ 20
Rocznie	„ 4 „ 00

Redakcja i Adminitracja Złota 23 Telefony 192-73 i 232-35. — Naczelny Redaktor przyjmuje codziennie od 12 — 1.

Konto P. K. O. Nr. 13759. — Redaktor odpowiedzialny **Eugenjusz Rafalski.** Wydawca: Tow. Wyd. Azet.



Klisze cynkografji „Lux", Elektoralna 14.

Sp. Akc. Wyd.-Druk. „Praca" Fr. Bogucki, Kredytowa 2-4. Tel. 60-70.